

Z Y C I E

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 26 lutego 1950

Nr. 9 (140)

STANISŁAW GROCHOLSKI

KOŚCIÓŁ NA STRAŻY GODNOŚCI CZŁOWIEKA

W dnach 11 i 12 lutego odbywał się w Londynie doroczny Zjazd Instytutu Akcji Katolickiej. Sprawozdanie z przebiegu obrad oraz tekst rezolucji podajemy Czytelnikom na str. 2 bieżącego nr. Poniżej zamieszczamy referat p. Stanisława Grocholskiego wygłoszony na Zjeździe a nawiązujący do tegorocznego hasła Akcji Katolickiej oraz uwagi pozjazdowe Wojciecha Wasutyńskiego. W następnym numerze zamieścimy przemówienie p. K. Strugnell'a, sekretarza generalnego Catholic Council for Polish Welfare.

„Kościół na straży godności człowieka” — to nasze hasło na rok 1950. Dobre hasło. Hasło aktualne na półwiecze wieku XX-go, bo żyjemy w epoce poniewierania człowiekiem, bo jesteśmy sponiewieranym narodem. Pozytywne hasło, bo stwierdza godność i wskazuje kto jej strzeże, a więc wskazuje drogę do podtrzymania i wyniesienia naszej godności, jeżeli i o ile coraz lepiej rozumieć będziemy, jak Kościół rozumie naszą godność.

Tym hasłem wiążemy się z jednym z zasadniczych nurtów współczesnej reformy Kościoła, reformy katolickiej myśli filozoficznej, politycznej, społeczno-gospodarczej. Tym naszym wznowiamy się w myśli wielkich Papieżów ostatnich czasów, którzy o temacie naszego hasła mówią stale.

Pius XII nazywa rok 1950 „Rokiem Świętym, Rokiem Boga... Boga, który w tym Roku Świętym chce podjąć jeszcze bliżej do człowieka...”. Papież stwierdza „bankructwo... w dziedzinie stosunków społecznych...”, „po dwu prawie wiekach smutnych doświadczeń i błąkania się po manowcach...”. „Na polu społecznym wypaczenie zamiarów Bożych dokonało się w samym zarodku przez zniekształcenie boskiego obrazu człowieka”.

Czytajmy raz jeszcze wymowne potępienie kapitalistycznego wyzysku, pogańskiego totalizmu i niewolnictwa komunistycznego: „W miejsce rzeczywistego oblicza stworzenia, mającego początek i przeznaczenie w Bogu, postawiono fałszywy obraz człowieka o rozluźnionym sumieniu, samowładnego prawodawcę, nieodpowiedzialnego wobec swych bliźnich i wobec ładu społecznego, bez żadnego innego przeznaczenia poza ziemią, bez żadnego innego celu poza używaniem dóbr materialnych, bez żadnej innej normy oprócz normy faktu dokonanego i nieokiełzanego zaspakania swoich namiętności. Stąd powstał i utrwalił się na parę dziesiątek lat ów porządek nadmiernie indywidualistyczny, w najróżnorodniejszych odmianach życia publicznego i prywatnego, porządek, który dzisiaj prawie wszędzie ulega przesileniu. Nic też lepszego nie wymyślił następni innowatorowie, którzy, wychodząc z tych samych błędnych założeń i zbaczając na inne tory, doprowadzili do następstw niemniej zgnębnych, bo aż do całkowitego poderwania porządku Bożego, pogardy dla godności osoby ludzkiej, zaprzeczenia najświętszych i podstawowych wolności, do przewagi jednej klasy nad innymi, do podporządkowania każdej osoby i każdej rzeczy państwu totalistycznemu, do uprawnienia gwałtu i do wojującego bezbożnictwa”.

To samo orędzie świętoroczne po ojcowisku i wrzuszając bierze w obronę: sieroty, wdowy, rozdarte rodziny, — przesładowanych za wiarę i sprawiedliwość, — uchodźców, jeńców, wysiedleńców, uwięzionych, — bezrobotnych, uciśnionych, — ofiary wszelkiej niesprawiedliwości... Świadomie i drobiazgowo przeprowadzony rejestr tragedii współczesnych, tragedii poniewieranej godności.

Ojciec św. mówi o dwu prawie wiekach błędzenia. Dziś istotnie sięgamy może dna w tych czasach podeptania godności ludzkiej. Zostały za nami daleko groteskowe marzenia o postępie automatycznym; głupia pycnia człowieka wyzwolonego z „przesądów”, ewolucyjnego człowieka-małpy, technicznego człowieka-maszyny zatraciła się w katastrofie; masonski ideał Wszechrzecznej i Przedobrej Ludzkości, „poprzez parodię Ligi Narodów i Narodów Zjednoczonych, rozplynął się we krwi stałych wojen; złoty cielec kapitalistycznego wyzysku zbankrutował. W rękach bezbożnego człowieka wszystko robaczywie: walka o sprawiedliwość degeneruje w niewolnictwo kolektywne, racjonalizm materialistyczny — w sceptycyzm, tęsknota za porządkiem — w totalizm, nauka i technika — w skuteczność bomby atomowej czy wodorowej... Szczytem podeptania godności człowieka są procesy komunistyczne, „pokajania” spreparowanych ofiar, a symbolem — Mindszenty!

Może dna jest odczeknięta odrodze-

nia? Nim w miejsce „ciemnogrodu” XIX-go i XX-go stulecia nastąpi zmora Welks'ów, Huxley'ów, Orwell'ów, może dojdziemy do harmonii maritain'owskiego „umanizmu teocentrycznego”, do syntezy do „nowej summy”? Może zamiast zgnębnych skrajności fałszów: indywidualizm — kolektywizm, anarchia — totalizm, wyzysk — niewolnictwo, znajdziemy tomistyczny „regimen mixtum”, ustrój „mieszany” ładu i godności?

* * *

Kościół zawsze bronił godności człowieka. Nawet wtedy kiedy zawodził Jego ułomny albo niegodny ludzcy przedstawiciel, bronił jej Jego nauka, oparta na wierze i wyrastająca z nich nieodparcie praktyka.

Kościół musiał bronić, bo „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego...” posłał na śmierć odkupienia, bo „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem”, bo kamieniem węgielnym Kościoła jest sam Chrystus, a fundamentem Jego nauki — największe przykazanie miłości.

„Stary” porządek bronił „starego” człowieka. Te same, zawsze prawdziwe, stałe tamane przykazania: V-te, VI-te, VII-me, VIII-me, IX-te, X-te bronią życia ludzkiego, jego czystości, własności, wartości słowa, umowy... A kiedy „rewolucja miłości” sprzed dwu tysięcy lat wyzwalała duszę ludzką z otchłani, ludzkość z mroków pogaństwa, myśl z bezna-

dzie i krew męczenników przeżerała pęta niewolników starożytnego świata, — wtedy, słowami Pawła, chrześcijanin przywdział „człowieka nowego, pełnego, stworzonego przez Ducha św. na obraz Boży”. Przez Chrystusa osoba ludzka stała się pełnoletnia; człowiek wylania się z wszechświata; uświadamia sobie w pełni siebie samego. Tam i wtedy znajdujemy „przełom” nasz. Wtedy pada okrzyk tryumfu: „agnosce o Christiane dignitate tuam!” Poznaj! Ale poznać, to nie znaczy jeszcze utrzymać.

W Chrystusie, w chrześcijaństwie znajdujemy objawienie wartości absolutnej każdego człowieka, właściwe pojęcie osoby, jej przeznaczenie pełne: zbawienie indywidualne, ale przez współzycie w społeczności Kościoła i w doczesności odkupionej. Chrystus, Kościół, Jego mistyczne ciało, osoba ludzka „w pełną rzeczywistość i doskonałość włączona w powszechność”: oto humanizm „totalny”, wywyższony doktryną „kapłaństwa świeckiego” w Piusa XII-go encyklice „Mysticis Corporis...”

* * *

Kościół strzeże ludzkiej godności na wszystkich odcinkach: godności człowieka, jako dziecka Bożego, — dbając o zbawienie duszy i warunki do zbawienia; jako istoty rozumnej i myślącej — dając mu filozofię; jako istoty wolnej, w wieczności i doczesności, — walcząc o tę wolność;

NIEKTÓRE REFLEKSJE PO ZJEŹDZIE AKCJI KATOLICKIEJ

NIE ma nic pozornie efektywnego w zjeździe kilkudziesięciu ludzi, nie odznaczających się jako całość ani szczególnymi zdolnościami ani szczególnym wykształceniem ani pozycją społeczną, ludzi pod wieloma względami przeciętnych, to znaczy odpowiadających przekrojowi społecznemu tego oderwanego od gleby ojczyzny odłamu narodu polskiego, jakim jest uchodźstwo polskie w Wielkiej Brytanii. A przecież zjazd Akcji Katolickiej w Londynie był zupełnie inny od wszystkich zjazdów emigracyjnych, miał coś szczególnego, czego nie spotyka się w innych zespołach, coś co jest efektywne, tylko w zupełnie inny, głębszy sposób.

W normalnym zespole ludzkim decyduje jego skład: co ludzie reprezentują w sensie oparcia społecznego i w sensie oryginalności umysłowej. W tym zespole w ogóle mało uwagi zwracają ludzie. Różnice między nimi są drobne wobec tej ogromnej różnicy jaką jest między wielkością sprawy a wielkością jakiegokolwiek człowieka. Albo jeszcze inaczej: różnica między dwoma ludźmi na najbardziej różnych poziomach jest tutaj zupełnie drobna w porównaniu z różnicą między tym czym jest najwyższe w porządku doczesnym stojący człowiek a czym może być najniższe w porządku doczesnym stojący człowiek — w porządku nadprzyrodzonym. Nie chodzi tylko o różnice społeczne, chodzi także o różnice intelektualne. Nikt z nas nie wie, który ze spotkanych przez niego ludzi okaże się mocarzem a który niczem. Nie wie tego nawet o sobie. Wobec tego wszystkie doczesne różnice stają się powierzchowne, nawet różnica nie-

dzy włościan a biskupem, kłownem a teologiem.

Napisane wygląda to wszystko bardzo skomplikowanie ale jest w istocie tak proste, że pojmuje je w całości najprostszym nawet umysłem, jeżeli otworzy się na światło płynące z góry.

* * *

Katolicy odnoszą się do swojej nauki z pewną jakby nieśmiałością. Im więcej o niej wiedzą, tym ta nieśmiałość jest większa. I tu jest zasadnicza różnica między stosunkiem katolika do nauki Kościoła a stosunkiem zwolennika jakiejś ideologii do jej zasad. Naogół, im człowiek więcej wie o jakiejś doktrynie, im większy jest jego osobisty w nią wkład, tym pewniej się czuje, tym śmielsze wygłasza opinie. Z katolikiem jest odwrotnie. Śmiałe opinie wygłasza tylko w początkowych stadiach swego obcowania z nauką Kościoła. Potem, w miarę jak odkrywa coraz nowe horyzonty, robi się coraz mniej śmiały. Krótko mówiąc uczy się pokory. Nie ma drugiej nauki równie skomplikowanej i równie prostej zarazem. Im wybitniejszy uczony, tym normalnie dla mniejszego grona staje się zrozumiały. Przeciwnie jest z nauką katolicką. Im większy teolog, tym zrozumialszy dla najszerszego grona. Szczęśliwie myśl katolickiej są ostatecznie tylko odbłaskiem oślepiającej prostoty i zrozumiałości Kazania na Górze. I któż z nas wie, kto lepiej rozumiał to Kazanie: subtelny dyskutant czy naiwny działacz z głuchej dziury umiający wypowiedzieć się tylko nawpół artykułowymi frazesami: oburzenia i entuzjazmu?

Ta nieśmiałość wobec nauki katolickiej kontrastuje ze śmiałością z jaką katolicy mówią o obawach zła w społeczeństwie i o własnych trudnościach wewnętrznych. Słowa, które byłyby „szokujące” w innym zgromadzeniu, tu nie razią nikogo, bo są po prostu nazwaniem rzeczywistości, dla której oceny istnieją wspólne wszystkim określone miary.

Z punktu widzenia katolickiego wszystko można ocenić spokojnie. Nawet bombę wodorową z jej perspektywami. Nie można tylko oceniać spokojnie samobójstwa duchowego człowieka. Ta jedna rzecz wywołuje dreszcz grozy i oburzenia. Zagłada jednej duszy jest gorsza od zagłady całego miasta.

Pojęcie Akcji Katolickiej jest pojęciem a k c j i a nie formy organizacyjnej. Pod względem organizacyjnym akcja ta jest bardzo elastyczna i kładzie cały akcent na duciu apostołskim a nie na formach organizacyjnych. Formy rodzą się z zetknięcia ducha akcji katolickiej z trudnościami i możliwościami terenu. Nie powiem chyba nic nieprawdziwego ani złego, jeżeli stwierdzę, że na uchodźstwie polskim, które stanowi jedną w swoim rodzaju formację społeczną, nie wyłonił się jeszcze dostosowany do warunków, nowy i dość atrakcyjny typ formy akcji apostołstwa świeckiego. Teren jest szczególnie trudny i dziwaczny, formę wykuć więc niełatwo. Wydaje mi się, że trzeba to stwierdzić, by stwierdziwszy, móc pójść naprzód.

Może rok 1950 przyniesie nam wykształcenie takiej formy?

Wojciech Wasutyński

bronii godności rodziny, kobiety, obywatela, pracownika. Sakramentami kapłaństwa i małżeństwa podnosi tę godność niezmiernie.

Nie stać mnie ani na wyczerpujące streszczenie nauk Kościoła o człowieku, ani na bardziej kompletne wspomnienie o źródłach. Czasu nie wiele, ale przede wszystkim rozumu niedosyć i wykształcenia. Mogę tylko próbować pobieżnej ilustracji tego stróżowania i sięgam po materiały tutaj dostępne: „ABC Tomizmu” O. Bocheńskiego i z głosów wielkich papieżów ostatnich jedną z encyklik Leona XIII-go i dwa orędzia wigilijne naszego Ojca św.

Zajrzyjmy do Tomasza, zobaczymy jego aktualność, świeżość, jego praktyczne zalety.

Personalizm tomistyczny uczy, „że jedynymi substancjami, osobami, bytami pełnymi w społeczeństwie są konkretne, indywidualne osoby ludzkie, z których społeczeństwo się składa...”, „że osobowość przysługuje na ziemi tylko i wyłącznie jednostce ludzkiej”. Personalizm jest odarciem błędów Hegla, Marxa, kolektywistów; „moralną konsekwencją ich tezy jest odebranie człowiekowi godności osoby, a polityczną konsekwencją powszechne niewolnictwo”. Ale personalizm występuje także przeciwko filozofom antyspołecznym, stwierdzając, że społeczeństwo jest rzeczywistością, nie sumą jednostek, że człowiek sam jest istotą społeczną; tak jak jest on jedną istotą duchowo-materialną, tak nie ma osobno człowieka „indywidualnego” i „społecznego”. Co więcej, „wszystkie cnoty są w porządku przyrodzonym podporządkowane cnotie sprawiedliwości społecznej”. Każdą etykę uważa tomizm za społeczną!

„Człowiek-osoba ludzka jest celem społeczeństwa, nie społeczeństwo celem człowieka”. Wbrew kolektywistom, ale wbrew anarchistom, indywidualistom, liberałom — społeczeństwo, jako rzeczywistość, może chronić, karać, żądać współdziałania, nawet ofiar, byle niesprzecznych z celem ostatecznym człowieka. Jakże aktualne płyną stąd wnioski: społeczeństwo nie może odbierać życia, chyba jako uprawniona kara, — nie może każeć, — nie może narzucać poglądów na cel ostateczny...

Tomasz mówi gdzieś indziej, że „warunkiem rozwoju osoby ludzkiej są dobra materialne; że dobra te są więc w zasadzie wspólne i służą winny wszystkim; że społeczeństwo winno dbać, aby nikomu bez jego winy ich nie brakło...”. Z przesłanki, że najuczciwszy jest dla jednostki zarząd, gdy istnieje własność indywidualna, plynie postulat jej upowszechnienia.

Praca, jako akt osobowy, nie jest towarem, jest funkcją społeczną, a więc musi być wynagradzana społecznie, tzn., aby żadnemu z członków społeczeństwa nie brakło warunków rozwoju.

Przejrzyjmy niektóre wnioski, zamykające rozdział o personalizmie: — „jeśli prawda jest, że celem społeczeństwa jest człowiek, — komunizm jest fałszem, socjalizm materialistyczny jest fałszem, używanie człowieka jako narzędzia jest zbrodnią”; — „jeśli prawda jest, że społeczeństwo nie jest osobą, — naród nie jest nieśmiertelny, „religia” narodu i państwa jest moralnym nonsensem, poniża człowieka”; — „jeśli prawda jest, że dobra materialne są wspólne, — właściciel jest tylko zarządzcą społecznego dobra, może podlegać kontroli społeczeństwa w tym zarządzie, może być w działalności ograniczo-

Dokończenie na str. 2-iej

Dokończenie ze str. 1-ej

ny"; — jeśli prawdą jest, że człowiek ma prawo do własności, — istnienie proletariatu jest złem, przemawianie całej własności przez państwo jest błędem; — „jeśli prawdą jest, że istnieje wielość społeczeństw, — koncentracja wszystkiego w ręku państwa jest błędem, autonomia mniejszych społeczeństw — rodziny, samorządu — pożądana... Oto próbka, jak filozofia katolicka Doktora Anielskiego broni godności człowieka.

Tomasz zwycięsko rozprawia się z ateistami, panteistami, fideistami, agnostykami, deistami, deterministami, fatalistami; w swoich rozważaniach o poznaniu Boga, w swoim wykładzie teizmu, zamiast absurdu i beznadziei daje człowiekowi sens bytu, historii, świata, dowodząc istnienia Boga-Bytu nieskończonego będącego aktem czystym, własnym swoim istnieniem, pra-przyczyną i ostatecznym celem; ustala rozumowy stosunek człowieka do Boga, obok wiary i woli-miłości; uzasadnia optymizm, sprowadza zło do rzędu czynnika wtórnego; daje człowiekowi godność Bożego współpracownika odpowiedzialnego za swoje czyny.

Filozofia Tomasza, jej realizm, intelektualizm zakotwiczą myśl ludzką, uznając możność poznania rzeczywistości; uznając wartość logiki; stwierdzając istnienie prawdy obiektywnej i rzeczowej. Nauka przestaje być igraszką, filozofia — marzeniem; rozum odzyskuje swą wartość, różniąc człowieka od zwierzęcia, wbrew idealistom, kantystom, egzystencjalistom, irracjonalistom, woluntarystom, sentymentalistom, sensualistom.

Etyka tomistyczna jest etyką obiektywistyczną, przedmiotową, etyką celu, czynu — nie dobrych intencji, etyką rozumową, wychowawczą, etyką bezwzględnych wartości. Tomizm żąda przywracania naturalnej roli rozumowi, uwolnienia ludzkości od sentymentalizmu; stwierdza, że istnieją niezależne prawa i wartości moralne, obiektywne i ponadczasowe, że fałszem jest relatywizm etyczny; tomizm daje oparcie!

Pomników walki Kościoła o godności człowieka jest tyle, ile Świętych Pańskich, ile soborów, ile uczonych autorów, męczenników, ile lat istnienia Kościoła, w każdym kraju.

W stulecie Manifestu Komunistycznego warto przypomnieć te „kartę wolności chrześcijanina społecznego“, jaką była w r. 1888 encyklika Leona XIII-go „Libertas praestantissimum...“

O darze Bożym najbardziej dziś sponiewieranym u nas i zagrożonym wszędzie, pisze Leon:

„...wolność, najwyższe z przyrodzonych wyposażań, nakłada na człowieka tę godność, że jest on w mocy swej własnej decyzji — i ma władzę nad swymi czynami...“ Papież sam określa rolę Kościoła: „...tak jak Kościół katolicki głosi jednorodność, duchowość i nieśmiertelność duszy, tak z niezrównaną stałością, publicznie i nieustannie stwierdza jej (duszy) wolność...“; Leon XIII-ty powołuje świadectwo historii, od potępienia Manichejczyków począwszy. Określiwszy zasady wolności w porządku doczesnym, pisze Ojciec św.: „...potężny wpływ Kościoła zawsze się objawiał w pieczy i ochronie społecznej i politycznej wolności ludu...“

— od czasów pierwszych, gdy chrześcijaństwo zniósło niewolnictwo, a jego Twórca określił zasady bezstronności prawa i prawdziwego braterstwa ludzi. Za Pawłem powtarza Leon: „...nie ma być ani Żyda, ani poganiarza, ani barbarzyńcy, ale wszyscy są braćmi w Chrystusie...“; dodajmy dziś: ani proletariusza, ani kacetowca, ani łagiernika.

Encyklika przypomina walkę Kościoła z wszelką tyranją, z państwem świeckim, a jako wniosek z podstawowego wykładu o wolności płynnie potępia także ówczesnych błędów: liberalizmu, indyferentyzmu religijnego, fałszywej tolerancji; mamy wstrzeźliwie jeszcze wtedy określenie dopuszczalnej demokracji; określenie stosunku Kościoła do współczesnego państwa, w stałej trosce o dobre zrozumianą wolność wyznania, słowa, prasy, nauki, a przede wszystkim nauczania.

To był przykład wskazań z przed lat 60-ciu, z początku okresu wielkiego odrodzenia. Dzisiejszy Ojciec św. Pius XII-ty w swoich dwóch orędziach wigilijnych z czasu wojny, daje nam wytyczne nabrzmiałe treścią i przejmujące aktualnie. Orędzie z 1942 jest „o prawach człowieka“, z r. 1944-go „o współczesnej demokracji i o Kościele — stróżu prawdziwej wolności i godności człowieka“.

W pierwszym Papież określa pięć podstawowych zasad nowego ładu życia społecznego, „życia w spokoju“; — ssa zasada stwierdza godność i prawa

osoby ludzkiej; „...kto chce pokój i ładu... winien czynić wszystko co jest w jego mocy, aby przywrócić osobie ludzkiej godność, którą Bóg nadał jej od początku... musi opierać się nadmiernemu „skoszarowaniu“ ludzkich istot, które nie są bezduszną masą... — musi przeciwstawić się bezładowi w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym, intelektualnym i moralnym... — musi dążyć wszystkimi dopuszczalnymi środkami i we wszystkich dziedzinach życia... do form, warunków społecznych, które umożliwiają i gwarantują pełną odpowiedzialność osobistą co do spraw doczesnych i duchowych... — musi dążyć do przestrzegania i realizacji następujących podstawowych praw osoby:

— prawa do utrzymania i rozwoju życia: fizycznego, umysłowego i moralnego, a w szczególności prawa do religijnego wycelowania i wykształcenia;

— prawa do oddawania czi Bogu prywatnie i publicznie oraz prawa do przedsiębiorstwa dzieła religijnego, miłosierdzia;

— prawa do życia rodzinnego i domowego, do małżeństwa i wypełnienia jego celów;

— prawa do pracy dla utrzymania siebie i rodziny;

— prawa swobodnego wyboru zawęcia i zawodu, a więc także do powołania kapłańskiego i zakonnego;

— prawa do korzystania z dóbr materialnych, ale podporządkowanego obowiązkom i ograniczeniom społecznym.

Zasada II-ga — to ochrona społecznych związków, a przede wszystkim rodziny.

Zasada III-cia głosi godność i uprawnienia człowieka pracującego: „...wszelka praca posiada nienaruszalną godność i równocześnie ściśle związki z rozwojem osoby ludzkiej...“ Ojciec św. formuluje postulaty: szuszej płacy rodzinnej; upowszechnienia własności indywidualnej; równego awansu społecznego i sposobności do kształcenia; solidaryzmu i braterstwa chrześcijańskiego; sprawiedliwego podziału dóbr i dochnodu w spo-

łeczeństwach i w społeczności międzynarodowej, jako całości.

Zasada IV-ta — to zagwarantowanie porządku prawnego, sądowicze-go i konstytucyjnego, a V-ta podaje chrześcijańską koncepcję państwa, precyzując prawa i wolności obywatelskie. „Kto chce pokój i ładu w stosunkach ludzkich“ — natarczywie powtarza orędzie — „ten musi współdziałać w sprowadzeniu państwa i władzy państwowej do ich właściwej roli służenia społeczeństwu i do szanowania w pełni osoby ludzkiej oraz jej wiecznych przeznaczeń“.

Oto lekarstwa na nasze schorzenia, oto program wyborczy! Inwokacja końcowa nawołuje: „...wy“ — to znaczy mu wszyscy — „ochotniczy wyprawy krzyżowej o nowy i wzniosły ład społeczny, musicie podnieść sztandar moralnego, chrystusowego odrodzenia!“

Orędzie nieustannie powraca do myśli przewodniej, że „pierwszym i zasadniczym celem życia społecznego jest zachowanie, rozwój i doskonalenie osoby ludzkiej...“ Ze specjalnym naciskiem roztrząsa problem sprawiedliwości społecznej, potępiając równocześnie „...niewolnictwo — czy powstaje ono z tyranii prywatnego kapitału czy z przemocy państwa...“ Orędzie daje syntezę cnót miłości i sprawiedliwości, które „...obie promieniują z Ducha Bożego i obie leżą u podstaw programu, strzegącego godności człowieka...“

Przemówienie wigilijne z r. 1944, w szóste Boże Narodzenie wojny, rozwija ten sam motyw. Papież mówi: „...zmagania, które nadużył władzy narzuciło Kościołowi w obronie Jego wolności od Boga danej, są równocześnie walką toczoną w obronie prawdziwej wolności człowieka...“ „Jest posłannictwem Kościoła głosić światu prawdę, ponad którą nie ma wznioślejszej ani bardziej koniecznej dzisiaj: prawdę o godności człowieka, o jego powołaniu, aby stał się dzieckiem Bożym...“

W orędziu, które kończy się wezwaniem do „krucjaty miłości“, Ojciec św. daje naukę o „prawdziwej i zdro-

wej demokracji“ społecznej, politycznej i międzynarodowej, — wychodząc naprzeciw pragnieniom ludu, który — jak mówi — „...budzi się z apatii... przyjmuje wobec państwa i władców postawę badawczą, krytyczną i nieufną... sprzeciwia się dyktaturze, rządowi bez kontroli i dyskusji, żąda systemu rządzenia bardziej zgodnego z godnością i wolnością obywatela...“ Pius XII-ty określa zasady demokracji, kwalifikacje parlamentu; potępia absolutyzm państwa; wprowadza chrześcijańską poprawkę do materialistycznych wypażeń formuły o równości i prawie liczby; podkreśla zainteresowanie Kościoła człowiekiem, „...który winien być stale aktywnym uczestnikiem życia społecznego...“

Stróż naszej godności czuwa, daje prawidła korzystne. Możemy być dumni z wykładni Kościoła, mamy prawo się zgodzić z kardynałem Suhard, gdy pisze do nas „...wy jedni jesteście prawdziwymi humanistami, gdyż wy jedni będziecie mogli dostarczyć tworzącej się cywilizacji słusznych norm i pełnowartościowej koncepcji człowieka...“ Będziemy mogli, tak; tylko czy potrafimy?

Wnioski? Przede wszystkim tak żyć, aby deklarując o godności nie być niegodnym; „stawać się Chrystusem“, dążyć do świętości. Ale próbujemy także ustalać niektóre wnioski co do naszej postawy w życiu zewnętrznym:

— rozumiemy coraz lepiej naszą godność, tak jak Kościół nam ją ukazuje; na to musimy znać i poznać i katechizm, i teksty Stolicy Apostolskiej, podręczniki dostępne, naszą własną prasę katolicką, także...okólniki naszej Akcji Katolickiej; musimy się wyzwałać z naleciałości błędów, tych podświadomie wyznawanych, którym nasiąkamy; tak znajemy naszą „katolicką bibułę“, katechizm tłumaczony na język praktyki współczesnej, naszych filozofów, jak „tamci“ znają swego Marxa, Lenina, Stalina;

OCZYSZCZENIE, UŚWIĘCENIE, NAWRÓCENIE, PRZEBACZENIE

Jan Baliński-Jundziłł, Asystentem Kościelnym jest ks. prałat Włodzimierz Cieński, Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano prof. A. Żółtowskiego.

Poniżej podajemy uchwały przyjęte przez Radę.

Zjazd uchwalił wysłanie depeszy do Ojca św.

Obecność na obradach gen. Józefa

Hallera stała się okazją do krótkiej ale gorącej manifestacji w związku z przypadającą trzydziestą rocznicą odzyskania przez Polskę dostępu do morza i symbolicznego wrzucenia do morza przez gen. J. Hallera pierścienia w dniu 10 lutego 1920 roku.

Słowo wstępne wygłosił ks. infułat Br. Michalski, a końcowe — ks. prałat Wł. Stanisławski.

UCHWAŁY

Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, zebana na dorocznym zjeździe w dniu 12 lutego 1950 roku, pookreśla wagę i szczególną aktualność podstawowego zagaamienia

wolności i godności człowieka.

Rada przypomina katolicki pogląd na godność osoby ludzkiej: człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, posiada duszę nieśmiertelną i cel wieczny. Człowiek jest o s o b ą, istotą rozumną, samodzielną i odpowiedzialną. Każdego człowieka ukochał i okupił na krzyżu Jezus Chrystus, Syn Boży. Wolną wolę człowieka Bóg tak szanuje, że nawet go nie zbawia bez jego woli i współpracy.

1. Akcja Katolicka w W. Brytanii obrala w bieżącym roku dla swej pracy programowej hasło KOŚCIÓŁ NA STRAŻY GODNOŚCI CZŁOWIEKA, albowiem tej wolności i godności grożą dziś ś m i e r t e l n e niebezpieczeństwa:

A. Jedne, wewnętrzne, mają swe źródło w tym, że sami chrześcijanie nie mając przezwyciężonych pojęć o wysokim powołaniu człowieka, nie bronią jego godności i nie znają tej godności źródła, gdyż nie żyją w pełni w Kościele i z Kościołem.

B. Niebezpieczeństwa zewnętrzne grożą ze strony wszelkiego rodzaju poglądów i systemów materialistycznych stosowanych szczególnie silnie w państwach o ustroju komunistycznym, które upadają człowieka i depa jego naturalną i nadprzyrodzoną godność.

W chwili obecnej, gdy Kościół przez usta Namiestnika Chrystusowego i Biskupów całego świata zwalcza błędne mniemania i przypomina prawdy wieczne, — obowiązkiem naszym jest p r a c ą wewnętrzną i zewnętrzną bronić i podnosić godność człowieka.

2. Społecznością, w której się człowiek rodzi, rozwija się, doskonalą i w której budzi się w nim poczucie i wyrabia pojęcie godności ludzkiej jest r o d z i n a. Tylko rodzina

katolicka oparta na sakramentalnym związku małżeńskim jest podstawą zdrowia moralnego i pełnej godności człowieczej swych członków.

Rada wzywa wszystkich Polaków Katolików, by chronili polską rodzinę przed niebezpieczeństwami, jakie jej grożą, by w miarę możliwości popierali i pomagali w zakładaniu katolickich rodzin i by śpieszyli z pomocą rodzinom posiadającym liczne potomstwo.

Rada wzywa całe polskie społeczeństwo katolickie na uchodźstwie, by w sprawach sumienia zajmowała zawsze jasne, zdecydowane stanowisko, potępiając takie zjawiska wśród katolików, jak rozbijanie rodzin, rozwody, konkubnaty, śluby cywilne bez Sakramentu Małżeństwa oraz praktyki zniekształcające cel małżeństwa.

3. Rada przypomina rodzicom Polakom-katolikom, że Bóg nałożył na nich obowiązek wychowania dzieci według praw Bożych, — rodzice przeto powinni swym dzieciom zapewnić wychowanie religijne w domu rodzinnym i w szkole katolickiej. — Celem wychowania chrześcijańskiego jest zbawienie duszy i w sprawach tych głos decydujący ma Kościół. Dlatego w razie istotnej konieczności oddania dziecka do szkoły niekatolickiej, rodzice mają obowiązek uzyskać na to zezwolenie biskupa — ordynariusza diecezji, w której mieszkają. Zezwolenia są dawane tym rodzicom, którzy zobowiązują się do wychowania swych dzieci w duchu katolickim. Obowiązkiem tym sprostać ci rodzice, którzy sami utrzymują swe życie na wysokim poziomie religijnym i będą mieli pełną odpowiedzialność za swe potomstwo przed Bogiem i Ojczyzną.

4. W Roku świętym 1950 Rada wzywa całe społeczeństwo polskie na uchodźstwie do udziału w powszechnej Krucjacie Modlitwy i pokuty za grzechy nasze i naszych przeladków.

Módlmy się słowami Ojca św. Piusa XII:

O oczyszczenie i uświęcenie, o nawrócenia i przebaczenie.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

POPIELEC

Gdy klękam w chłodzie świętych ścian w skupieniu patrząc na ołtarze — to wielkopostny organ gra mój gorzki żal i Gorzkie żale.

Gdy schylam wzrok, ciężki od też wylanych z żalu za mą ziemią — to słyszę: człowiek prochem jest i ciało tylko w proch się zmieni.

Tak, jestem prochem. Lecz serce me co żywe jest i cierpi wiele bolesną prośbę, Panie, śle ku Tobie w smutny Popielec.

Memento homo quia pulvis es et in pulverem reverteris — Zamień, o Panie, ciało me w proch — na ojczystej ziemi.

— uczestniczmy, choćby w najskromniejszej mierze, w opracowywaniu nowoczesnego „programu godności ludzkiej“, wizji nowego porządku; jak pierwsi chrześcijanie rozprawiali się z ówczesnym niewolnictwem, tak my dzisiaj chcemy się rozprawić z dzisiejszym niewolnictwem, przeciwstawiamy „wscnodowi“ odpowiedź pozytywną nie negację, pokazujemy, że można lepiej; a więc znowu studium, jako punkt wyjściowy ofensywy i czyn, aby teksty stały się żywe, aby z katolickiej litery rodziła się katolicka akcja; przestrzegamy warunków koniecznych: samokrytycyzmu walki z kompromisem, heroizmu, konsekwencji;

— produkujemy narzędzia walki nasze własne, doskonałymi istniejące; życia wewnętrznego: praktykę religijną, rekolekcje, wykształcenie, wolę czynu; szanujemy, rozwijamy, używamy nasze narzędzia akcji zewnętrznej: organizację naszego duszpasterstwa, organizację świeckie, publikacje, prasę, — chwytamy i stosujemy nowoczesne narzędzia propagandy i oddziaływania;

— odgrodzmy się od narzędzi obcych wiar i niewiar; chodzi tu o sprawy wielkie: odcięcie się od propagandy, literatury, prasy komunistycznej zgodnie z dekretem św. Kongregacji o ekskominacje, — ale także o sprawy mniejsze: zdawajmy sobie sprawę z niebezpiecznych tendencji w prasie, książkach, kinie, trybie życia w krajach Zachodu; z rozwiązości seksualnej, narkotyku sensacji i beżmyślnej rozrywki, bądźmy świadomi dylematu; konkursy rozebrawych piękności czy formowanie charakterów?

— stosujemy „politykę obecności katolików“ w życiu społecznym, politycznym, w nauce, gospodarstwie, powiniśmy być obecni, wybierać, kontrolować, żądać, penetrujemy życie: to dalsza i konieczna konsekwencja apostołstwa świeckich, przycyżmy się do tego, aby „dobra nowina“ dochozła wszędzie w języku zrozumiałym dla współczesnych środowisk i aby hasła nasze stawało się czynem!

Tu się przecież zabębiają nasze własne sprawy, tragedie, niedole sierot, wdów, uchodźców, — nieszczęścia Ojczyzny i nasz los wygnañczy, — nasze swary emigracyjne, zaprzęstwa, — rozwody i rozbite rodziny, — to wszystko zapominajmy i ponizajmy godności człowieka, społeczeństwa, narodu.

Kościół stał, stoi i stać będzie na straży! A my? My jesteśmy częścią Kościoła żywego, a jeżeliśmy odeszli od Niego, powiniśmy wrócić.

Stolica Piotrowa wzywa do powrotu, powrotu do „refleksji i zdrowego rozumu ludzkiego“. Pius XII-ty daje „znak“, Jego ręce otwary w Roku Świętym „mystyczne podwoje“. Te podwoje to wyjście z doczesności i wejście do wieczności, ale także wrota do lepszego ładu doczesnego.

Choć Rewolucjonista Miłości sprzed dwóch tysięcy lat i Obronca naszej godności powiedział Sam o Sobie: „Ja jestem thrziami...“ — my, ludzie wolni, możemy w naszej pysze i głupocie odmówić wejścia. Wielu odmawiało, odmawia i oto dokąd świat zabnął w roku 1950!

Postuszni głosowi Ojca wchodźmy gromadnie w otwarte podwoje, wchodźmy z nadzieją! Razem z Kościołem stójmy na straży godności osoby ludzkiej, rodziny, godności kobiety, godności Ojczyzny, pracy, sumienia i nienaruszalnych praw człowieka — dziecia wieczności!

Stanisław Grocholski

ADRIAN CHALIŃSKI

ARCHEOLOGIA POLITYCZNA

POLITYKA pewnego kraju nie jest jedynie wynikiem jego potrzeb, położenia geograficznego, ustroju społecznego czy gospodarczego: podlega ona, jak wszystko prawie na świecie, modzie. W tym jednak zakresie moda zwie się „prądem“, orientacją, wpływami. Poglądy francuskich encyklopedystów, nowe ujęcie zagadnień społecznych przez Monteskiusza, Jana Jakóba Rousseau i tylu innych, nie byłyby zapewne znalazły tak prędko wolnego wstępu do krajów Europy, gdyby nie były wkradły się do nich w pudłach od damskich kapeluszy, w flakonach z „Larendogry“, w neseserach z pachnidłami. Droga dla nich była już urotworzona przez wpływ francuszczyzny w Europie, który zjawiał się u nas, przed wszystkim w postaci strojów, wyrobów luksusowych, sztuki, literatury. Zasmakowawszy w francuskich sukniach i frakach, w pudrach i perfumach, w frywolnych obrazach, przyjęto następnie, z zamkniętymi oczami, książki i nowe teorie. Oczywiście, że do przyjęcia pewnej mody i pewnych poglądów, trzeba warunków, trzeba choćby minimum receptywności, jak dla ziarna potrzebna jest uprawiona ziemia aby mogło następnie zakiełkować. I podobne „mody“ spotkamy w historii prawie każdego narodu: jeden z nielicznych zapewne wyjątków stanowi Wielka Brytania i Japonia, z racji czy to wyspiarskiego położenia czy też bardzo odpornej i swoistej kultury tych narodów.

Drobne w założeniu zjawisko jak właśnie owa moda francuska może, dać, w przyszłości, wyniki niezwykle poważne i dalekoidące. Nie ulega chyba wątpliwości, że odkrycia poczynione w połowie XVIII wieku w Pompei i Herkulanum stały się punktem wyjścia nie tylko nauki specjalnej, która tak wzbogaciła umysł i kulturę ludzką, ale też droższymi faszyzmu w prawie 200 lat później. Sięgając do polskich przykładów, przypomnijmy odkrycie „zakopiańszczyzny“, fenomen bardzo przypadkowy i przejściowy, który jednak również — w zakresie literatury — posiadał duży wpływ na jej ukształtowanie. Przechodząc do zjawisk politycznych przypomnijmy wiotkie rośliny naszych sympati dla Japonii około roku 1904-5, kiedy Józef Piłsudski i Roman Dmowski w obliczu rozgrywki rosyjsko-japońskiej starali się tam postawić sławę polską na płaszczyźnie wielkiej polityki, przypomnijmy też sympatie, zresztą bardzo przejściowe, dla Czechów, których wyrazem było uczestnictwo Polaków na zjazdach czechskich, tłumaczenie polskich książek na czechy itd. Oczywiście, że wszystkie te zjawiska miały swoje logiczne podstawy i nie zjawiały się jak „deus ex machina“.

Bardziej niespodziewane zjawiska, zauważamy np. w Czechach i Irlandii, gdzie po wiekowym śnie narodu, naraz z powodu odkrycia skarbnicy ducha narodowego, zmienia się oblicze tych narodów. Gdy w końcu XVIII a początku XIX wieku Józef Dobrowsky, Józef Jungmann, Paweł Józef Szafarzik i Franciszek Palacký poczynają odgrzebywać zabytki języka i literatury czechskiej, gdy fanatyczny narodowy Wacław Hanáček tworzy swój „Rukopis královedvorski“, twierdząc, że jest on utworem średniowiecznej czechszczyzny, nowe horyzonty otwierają się przed Czechami, którzy nabierają przekonania, że mają nie tylko prawo do własnego narodowego bytu, ale nadto, że mają za sobą bogatą historyczną i kulturalną przeszłość. To samo, w silniejszej mierze, można było zauważyć w Irlandii, gdzie dopiero około r. 1900 Douglas Hyde i inni podzyskują wydawać dawne utwory w języku gaelickim przyczyniając się do ukształtowania odrębnej kulturalnie i politycznie mentalności ir-

landzkiej. Skutkiem tych archeologicznych odkryć — „odkopanie“ zabytków nie miało wprawdzie miejsca w ziemi ale w archiwach, lecz powłoka zapomnienia niemniej była gruba jak ziemia — wyraziły się w odzysku języka gaelickiego w szkolnictwie a Sinn Feinu w polityce i skończyło się usamodzielnieniem Irlandii po kilkusetniej zależności od Anglii.

Nowa myśl, nowy pogląd na życie narodowe czy osobiste, nowe horyzonty są bez wątpienia zawsze ładunkiem o niezwyklej eksplozywności: Włosi XVIII wieku znający Romę z ruin i przekazów autorów, zobaczyli na własne oczy jej urok i jej potęgę, Irlandczycy weszli w zaczarowany krąg swych przodków, Czesi poczuli się równymi z Niemcami i stąd czerpali nowe sily.

Podobne zjawisko ma obecnie miejsce w Polsce. Rozpoczęte przed wojną prace archeologiczne w Biskupinie i innych miejscach, mające wtedy ściśle naukowy punkt wyjścia, nabierają powoli, w związku z ogólnymi wypadkami i sytuacją Polski obecnej, cech znacznie donioślejszych. Każde uderzenie łopaty odkrywa nowe zabytki, daje nowe szczegóły o życiu naszych przedhistorycznych przodków czyniąc z nich nie papierowe postacie wyjęte z podręcznika ale ludzi, którzy poczynają żyć w naszej wyobraźni. Ona bowiem, jak w tylu innych wypadkach, jest jedynie miarodajna: nie mając dla niczego, poza oczywiście sprawami religijnymi, miary bezwzględnej, wyobraźnia mniej lub więcej rozbudowana tworzy nowe wartości, poglądy, cele.

Trzeba przyznać, że mimo wielkiego wypływającego z ustroju społecznego tradycjonalizmu, nie bardzo kwapiliśmy się w przeszłości ku odcyfrowaniu naszej prehistorii. Można by powiedzieć nawet więcej: Ukazał się drukiem dawno oczekiwany Mszał Rzymski *) na wszystkie dni Roku Kościelnego. Pierwsze wydanie polskie wyszło w wiele lat po wydaniu francuskim i angielskim tj. dopiero w 1932 r. staraniem SS. Niepokalanek, które doznały tłumaczenia pod kierunkiem ks. Dr. Świątlickiego i ks. Henyka Nowackiego, a nakładem O.O. Benedyktynów z opactwa św. Andrzeja, słynnych na cały świat z tego rodzaju wydawnictw. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy pierwszego nakładu rozeszły się szybko po całej Polsce, wywołując żywe echo i podnosząc życie liturgiczne zaniedbane w czasach niewoli.

Wśród zwolenników i znawców liturgii wydanie to wzbudziło szereg zastrzeżeń; zarzucano też nieścisłości w tłumaczeniach na polski. Dlatego jeszcze przed wojną, jeden z najwybitniejszych polskich liturgistów, ks. prałat Michałak, przystąpił do opracowania nowego wydania. Niestety męczeńska śmierć pod okupacją przerwała tę pracę, a większość rękopisów zaginęła. Dopiero po zakończeniu wojny, Benedyktyni polscy z Tyńca (wywodzący się z opactwa św. Andrzeja w Belgii), po porozumieniu się z wydawcami, przystąpili do przygotowania nowego wydania. W opracowaniu tekstów psalmów dopomógł O. Wójcik, zaś tłumaczenia na polski

*) Z dodatkiem Nabożeństw Nieszpornych, O. G. Lefebre, Benedyktyna z Opactwa św. Andrzeja w Bruges, w przekładzie polskim opracowanym przez mnichów Opactwa w Tyńcu. Stron 1856, nieszpory str. 320. Kyrieale str. 62. Dodatek stron 28, razem stron 2266 na najcieńszym brewiarzowym papierze, format 10 na 17 cm, grubość 3 cm. Cena w oprawie piękniejszej 35/-. w oprawie skórkowej i lepszym, cieńszym papierze 52/6, ditto ze złoceniami 60/-. Do nabycia przez pisemne zamówienie w Katoickim Ośrodku Wydawniczym Veritas.

wszak od chwili kiedy Jan Matejko w końcu XIX w. skomponował portrety królów polskich, mamy jasne, optyczne wyobrażenie o tych budowniczych naszego kraju, poprzednie bowiem serie portretowe były bez wartości i niczem się nie różniły od stereotypowych „historycznych“ obrazów-illustracji. Jeśli naród polski w XVIII wieku powtarzał pewne stare baśnie o początkach państwa polskiego, o Piaście kołodziejcu, Czechu i Rusie, o Popielu to, oczywiście, były to legendy, których może sam nie brał zbyt serio. Próby rozświetlenia mroków przeszłości próbowało kilku autorów, lecz bez skutku: czynił to m.inn. Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, wydając (1752) bezwartościową pracę „L'Empire des Sarmates“.

Dopiero po upadku Polski zwrócono uwagę na skarby ukryte w ziemi. Jednym z pierwszych propagatorów tej myśli był X. Hugon Kołłątaj w r. 1802, w właściwym znaczeniu jednak ojcem polskiej archeologii staje się Adam Czarnocki (pseudonim Zorian Dołęga-Chodakowski), który w swym stosunkowo krótkim życiu (ur. 1784 zm. 1825) badał ziemie słowiańskie pod kątem widzenia archeologii i wydał pierwsze dzieła z tej dziedziny „O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej“ (1818). Wnet po nim kilka wybitnych nazwisk zabyły na tym polu: Joachim Lelewel, („Etudes numismatiques et archéologiques“, 1840) Eustachy Tyszkiewicz „Rzut oka na źródła archeologii krajowej“ (1842) („Badania archeologiczne w Litwie i na Rusi litewskiej“ (1850), Franciszek Maksymilian Sobieszczański, Konstanty Tyszkiewicz, Edward bar. Rastawiecki i Al. Przezdziecki („Wzory sztuki średniowiecznej“ 1853-1862 jedno z najpiękniejszych pod względem graficznym dzieł pol-

skich i „Wiadomości archeologiczne“ 1873-1882) Wawrzyniec Surowiecki, Kazimierz Stronczyński, Zygmunt Gloger i wielu innych. Nie ulega chyba wątpliwości, że dążność „odgrzebania“ przeszłości, podkorywana była nie tylko ściśle naukowym zainteresowaniem, ale współdziałała w niej chęć dotarcia — wobec klęsk narodowych — do źródeł dawnej wielkości, do pogłębienia wiadomości o początkach kraju, który właśnie zakończył swój byt polityczny. Oba prądy duchowe istniały równorzędnie i — może — podświadomie.

Ciekawe jest, że pierwsze prace archeologiczne polskie szły w kierunku wschodu: zarówno Czarnocki, jak Tyszkiewicz jak też inni najpierw zwrócili uwagę na ziemie litewskoruskie. Przypadek czy celowość? Zainteresowanie dla przodków na zachodnich polaciach Polski doszło do głosu później; dwa nazwiska zasługują, każde z innego powodu na uwagę: prof. Franciszka Piekosińskiego i J. I. Kraszewskiego. Pierwszy wszedł w zakres archeologii w związku z polemiką nad kamieniami mikrozyńskimi, które przez długi czas były tematem dyskusji naukowych, drugi zaś jako twórca wspaniałej, głębokiej pod względem wycucia atmosfery prastowiańskiej wizji, której na imię „Stara Baśń“. Książka ta staje się niejako abecadłem prehistorii dla przeciętnego Polaka dając mu jeśli nie ścisłą wiedzę to w każdym razie przecucie tego, czym była wtedy rodząca się z mgławicy Polska. Nie ulega wątpliwości, że Kraszewski nie poprzestał pisać „Stary Baśń“ na swej poetyckiej wyobraźni, lecz naprawdę znalazł dobrą literaturę: jego wszechstronna wiedza jest tego najlepszą rękojmnią. Mimo to jednak należy podziwiać intuicję autora, tym bardziej, że do niedawna panowała

na tym polu zupełna nieświadomość. Gay w r. 1835 wyszły, po raz już nie wiem który, „Śpiewy Historyczne“ Juliana Ursyna Niemcewicza, Lelewel zaopatrzył je w swe dopiski dając do zrozumienia, że autor „Śpiewów“ grzeszył naiwnością i zupełną niewiedzą w dziedzinie prehistorii biorąc „bajaj“ za prawdę. Niemcewicz, zapewne wiedzący szczytnym zamiarem dania Polakom „konkretnego“ przodka choćby tylko papierowego, wprowadza w swych „Śpiewach“ legendarną postać Assarmota, przodka jakoby Sarmatów.

Wystąpienie Franciszka Piekosińskiego, uczonego profesora wszechniocy jagiellońskiej, w związku z archeologią i prehistorią, dawałoby łatwą okazję do wykazania — w dalszej dedukcji — że prehistoria i polityka mogą ze sobą współdziałać, o ile, naturalnie, w późniejszych wywodach profesora o pochodzeniu państwa polskiego będziemy chcieli upatrywać „aprioryzm“, i jakas „arriere pensée“. Ale przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej.

Gdy w r. 1853 hr. de Gobineau, dyplomata francuski i autor ciekawych studiów o egzotycznych krajach, wydał swe dzieło „De l'inégalité des races humaines“ (później ogłosił coś w rodzaju historii rodzinnej „histoire d'Ottar Jarl et de sa descendance“ pogłębiając swe poglądy i stosując je do własnej rodziny), pierwsze podwaliny pod rasizm były położone. W sposób przekonywujący, sypiąc cytatami, przykładami i logicznymi wywodami, hr. de Gobineau twierdzi, że tylko pewne rasy są twórcze, a w każdym razie państwotwórcze. Inne, jak np. murzyni, kontentują się wegetacją w warunkach prymitywnych. Na czele tych twórczych ras stoją Skandynawowie, czyli „Herrenvolk“ avant la lettre. Kontynuatorem tej teorii był Chamberlain, a wyciągnął z niej ostateczne, praktyczne wnioski Rosenberg w „Mythus des XX Jahrhunderts“ oraz Adolf Hitler. Ale nie uprzedzamy faktów. Choć Piekosiński nie był prehistorykiem a jedynie na pewnych odcinkach stykał się z tą nauką, niemniej jednak ówczesny dorobek prehistorii, tj. stwierdzenie istnienia na ziemiach polskich alfabetu runicznego, posłużył mu jako punkt wyjścia do głosnej „teorii nieszporów“. Głosiła ona — ujmijmy ją w kilku słowach — że podobnie jak we Francji, we Włoszech a nadewszystko w Rosji, Normanowie położyli podwaliny pod polską organizację państwową, i przeto, że — wnioskuje logicznie — pierwsi dynastowie byli Normanami.

Teoria ta na pozór bardzo prawdopodobna jeśli o niej sędzić „per analogiam“, wywołała wówczas gwałtowną polemikę naukową. Zawarł ją Piekosiński, w słynnym dziele „O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu“ wydanym w dwóch tomach w Krakowie w r. 1888. Zrekonstruował on, biorąc jako kamienie olbrzymiej budowli zabytki heraldyczne, sfragistyczne nieraz kryterium imion, nazwisk i t. d. a przede wszystkim runiczny alfabet, mający być wzorem znaków heraldyki polskiej, fikcyjne genealogie rodów polskich (nie rodzin) potomków najeźdźców wiążąc je hipotetycznymi stopniami pokrewieństwa w jedną olbrzymią całość, na której szczytce znajdował się dom Popielidów, następnie oden wywodzący się dom Piastów.

Nie mam danych jakich przekonań politycznych był Piekosiński: jak większość znakomita swych kolegów ówczesnych był zapewne konserwatystą, lecz nie odegrał w życiu politycznym żadnej roli. Nie wiem też, czy sympatie jego skłaniały się raczej ku Niemcom czy ku Rosji. Można twierdzić nie popełniając zasadniczego błędu, że się skłaniał ku Austrii, jak większość ówczesnych Galicjan, nie tracąc przez to samo bynajmniej

analogicznie jak Msze św. Jest to zmiana w stosunku do poprzedniego wydania, gdyż tam nieszpory były podawane zaraz po każdej Mszy św., co ze względu na liczne odnośniki bardzo komplikowało możliwość nadszporów. Kyrieale (dodatek drugi) jest to zbiór obowiązujących liturgicznych melodii gregoriańskich, według których śpiewa się odpowiednie części zmienne i stałe Mszy św. zależnie od pory Roku Kościelnego i klasy święta. Spis treści ułożony jest chronologicznie i działami oraz alfabetycznie, co ułatwia odszukanie każdej poszukiwanej modlitwy czy tekstów przypadających na daną uroczystość. Nie sposób w krótkiej notatce silić się na ocenę tego dzieła. Uczynią to zapewne kompetentni znawcy, a wówczas chętnie poinformujemy naszych czytelników o ich opinii. Na tym miejscu zajmujemy się jednak w obowiązku najserdeczniej podziękować Ojcom Benedyktynom z Tyńca za ich pracę w przygotowaniu mszału, a Opactwu św. Andrzeja za wzięcie na siebie ciężaru wydawnictwa. Wszystkich zaś katolików polskich na uchodźstwie gorąco namawiamy do zaopatrzenia się w tę pożyteczną książkę. Prawda, że jest kosztowna, ale jest to wydatek doprawdy raz w ciągu życia, a na użytek każdego dnia, z wielką korzyścią dla rozwoju duchowego.

Do omówienia spraw związanych z uczestnictwem we Mszy św. i sposobem korzystania ze mszału powrócimy niebawem.

Ilość obecnie sprowadzonych egzemplarzy Mszału jest niestety ogromnie mała i wystarczy prawdopodobnie jedynie na zaspokojenie już posiadanych zgłoszeń. Aby umożliwić więc naszej Administracji przeprowadzenie nowych starań o licencję przywózową, (co niestety trwa długo i jest kłopotliwe — waluty), prosimy o rychłe nadsyłanie imiennych zapotrzebowań, które ułatwią nam ustalenie wielkości zapotrzebowania. Będą one załatwiane w miarę otrzymywanych transportów.

(t. w.)

MSZAŁ RZYMSKI

sekwencji dokonał znany poeta Leopold Staff, którego poetyckie tłumaczenia psalmów zyskały sobie przed wojną wielkie uznanie.

Wydanie obecne różni się zasadniczo od prze.wojennego: nie tylko stało się znacznie opracowaniem tekstów, nową szatą graficzną, ale i układem barziej dostosowanym do codziennych potrzeb praktykującego katolika.

Mszał poprzedza słynny list karjynała Mercier podający „Zwięzły Zbiór Zasad Życia Chrześcijańskiego“. Następują objaśnienia liturgiczne i kalendarium stałe i zmienne.

Modlitwy codzienne zajmują 40 stron druku i podają najważniejsze modlitwy, w oparciu o teksty liturgiczne.

Następują teksty mszalne na święta według pór Roku Kościelnego od Adwentu począwszy, a skończywszy na 24 niedzielach po Zesłaniu Ducha św. Części stałe Mszy św. znajdują się, nie jak dawniej na początku mszału, lecz w środku. Wydrukowane są dwukolorowo: czarnym tekście łacińskim i polskim, czerwonym ozdoby graficzne i objaśnienia czynności liturgicznych.

Następnie podane są różne modlitwy mszalne: tj. zmienne modlitwy okresowe i w różnych potrzebach jak: za rodzinę, za prześladowców, w ucisku, w czasie głodu, o pokorę, o miłość, za nieprzyjaciół itp.

Dalej podane są wszystkie Msze św. wspólne o świętych: Apostołów, Papieżów, Męczenników, Wyznawców, Pannach... i wreszcie Msze św. własne na święta Pańskie, święta Najśw. Marii Panny i Świętych, Msze św. wotywny i Msze św. różne.

Na zakończenie podano nabożeństwa za zmarłych; rytuał wszystkich sakramentów ze wskazówkami praktycznymi jak się do nich przygotować i jak w ich przyjmowaniu należy uczestniczyć; wreszcie nabożeństwa różne hymny, pieśń kościelną, z nutami i pieśnią polską.

Dodatek 320 stron stanowią: Wyjątki z Brewiarza, a mianowicie: nieszpory na święta i dni roku, ułożone

ani polskich poglądów ani patriotycznego ducha. Austria, już wtedy, była jedyną potęgą zaborczą, z którą można się było „dogadać“ na wielu odcinkach. Była Europą, była katolicką, Habsburgowie byli krewnymi Jagiellonów i Piastów. Z Rosji dochodziły coraz gorsze wieści, w Prusach począł szaleć „Kulturkampf“.

Zapewne, że teoria Piekosińskiego powstała niezależnie od wszelkiej polityki, ale przypuszczam, iż teoria ta podsycała była chęć udowodnienia, że Polacy są stuprocentowym Europejczykami, ba! że pochodzą z owej najruchliwszej, najwartościowszej, hołebki skandynawskiej, zgodnie z sformułowaniem hr. de Gobineau.

Tego rodzaju poglądy i chęć naukowego udowodnienia ich nie są rzadkością: sam Gobineau jak również inni autorzy francuscy twierdzili przecież, że to rewolucja francuska pozbawiła kraj najwartościowszych elementów francuskich pozostawiając tylko „galicką“ holotę, „sans-culottes“ i że od tej chwili droga jej prowadzi w dół. Choć udowodnienie tej teorii nie zostało, o ile wiem, przeprowadzone, ona sama może być słuszną: skład etniczny zawsze i wszędzie odgrywa olbrzymią rolę co możemy również obserwować na odcinku ostatnich kilkudziesięciu lat.

Teoria Piekosińskiego, owa misterna konstrukcja dająca, w razie przyjęcia, nowe oświetlenie naszym dziejom, miała żywe echo. Poparł ją, rzecz prosta, uczeni niemieccy, np. Heydebrand, ale znalazła też wielu

oponentów i zwłaszcza w ostatnich czasach, szereg badaczy jak s. p. Władysława Semkowicza, Mariana Friedberga, s. p. X. Bolesława Dolegę-Kozierowskiego i innych. Wzięli oni teorię Piekosińskiego „na warsztat“ i poddali badaniom mikroskopowym: Semkowicz dał wspaniałą monografię rodu Awdanów, wysuwanych wraz z rodem Łabędziów jako jeden z typowych rodów normandzkich, Friedberg zajął się tym ostatnim, z którego wywodził się słynny palatyn Piotr Dunin Włost, jedna z najciekawszych postaci polskiego średniowiecza, w końcu X. Kozierowski napisał szereg monografii o średniowiecznych rodach polskich (Nowinach, Łodziach, Jeleniach-Niałkach i inn.). Nazwiska zarówno Semkowicza jak X. Kozierowskiego zasługują na nasze omówienie również dlatego, że zmarli obaj w roku 1949. Obok wspomnianych wymienimy jeszcze Potkańskiego, Wdowiszewskiego, (ród Bogorów), dra Leona Białkowskiego (ród Bibersteinów), poza innymi, mniej wybitnymi.

Dziś po latach przeszło 60 teoria Piekosińskiego została ostatecznie obalona: geneza państwa polskiego nie jest według dzisiejszej nauki, pochodzenia skandynawskiego lecz państwo powstało drogą normalnego rozwoju kilku plemion, nad którymi Piastowie zdobyli dziedziczną władzę i powoli włączyli w granice nowego państwa resztę plemion okolicznych. Rezultat ten nie był zgoła nieoczekiwany; był jedynie udowodnieniem twierdzeń stawianych już za czasów Piekosińskiego i przedtem przez Lewelę, Małeckiego, Bobrzyńskiego, Szujskiego.

Najnowszymi pracami poruszającymi również temat pochodzenia państwa polskiego to „Kultura niemiecka a polska“ (Kraków, 1946) Mariana Friedberga, oraz pomnikowe dzieło archeologii polskiej pióra prof. Józefa Kostrzewskiego „Les origines de la civilisation polonaise“ (Paryż, 1949). Właśnie te dwie prace wybitnych u-

czonych polskich, są ciekawymi pomnikami łączenia się spraw naukowych z polityką, powstawania pewnych kierunków i orientacji w nauce zależnie od stanu politycznego kraju. Nie mówię tego jako zarzutu: nawet uczony nie może żyć poza kręgiem spraw bieżących i nie może uniknąć wpływu pewnej atmosfery narodowej, chyba za cenę zupełnego zapomnienia a co gorzej niepopularności.

Ale ta sprawa sięga głębiej: Jeśli unia Polski z Litwą z r. 1386 popchnęła nas na wschód, jakkolwiek, w zasadzie, miała służyć obronie przeciwko Zachodowi jeśli, jak się wtedy zdawało, „to be or not to be“ było zagadnieniem obrony przeciwko Krzyżakom, a gdy ono wnet przycichło i znikło, ustępując, rzecz prosta, nowemu problemowi Prus potem Bradenburgii, w końcu Rzeszy pod hegemonią Prus, to polityka polska zorientowała się wybitnie na wschód, gdyż tam leżał naówczas jej punkt ciężkości. Tam czołżył na nasze granice „arcywróg“ — Porta Ottomańska, tam rozgorzały walki z Rosją o granice W. X. Litewskiego, o Inflanty, o Dniepr, o kozaków. Przez długi czas, aż do końca, polityka polska jednak musiała być „dwufrontowa“: przeciwko zachodowi niemieckiemu i wschodowi, tym bardziej, że między Rzeszą i Rosją nieraz nawiązywały się nici sympatii, skierowane, rzecz prosta, przeciwko Polsce. Dowodzi tego choćby poselstwo barona Herbersteina za ces. Maksymiliana, do Moskwy pierwszego autora (przed Gwagninem), który dał „reportaż“ o zgoła nieznanym kraju moskiewskim. W ten sposób dawne groby słowiańskie nad Odrą i Niszą, całe słowiańskie pomezie pomorskie, ale też Dolny Śląsk piastowski, zniknęły z horyzontu polskiej wyobraźni, ustępując Wielkiemu Łukom, Smoleńskowi, Kamieńcowi Podolskiemu czy Kijowowi.

A gdy Polska niby smaczny tort, została pokrajana nożami z zachodu i wschodu, przez długie lata kołatała się myśl: który z rozbiorników jest naj-

groźniejszy? Odpowiedzi były różne, jak różne były chwile, w których padało to pytanie. Termometr uczuć narodowych szedł w górę, opadał, wskazywał to na burzę, to na pogodę — na Rosję, Prusy, Austrię. Wytworzył szereg szkół politycznych, szereg „orientacji“, szkołę rewolucyjną walki z ciemnością wszędzie i zawsze, szkołę „pracy organicznej“ Wielopolskiego, szkołę krakowską zblizoną do tamtej itd. Problem ten przycichł przez 20 lat niepodległości, gdy nie było bezpośredniego niebezpieczeństwa ani z jednej ani z drugiej strony, by odżyć, z całą grozą podczas wojny. Gra faktów a nie wola narodu zdecydowała o położeniu Polski po wojnie: instynkt samozachowawczy kazał jej sięgnąć po ziemie zachodnie po bolesnej zmianie sytuacji na wschód od Bugu.

„Raison d'état“ dzisiejszej Polski leżąca na zachodzie nie mogła nie wpłynąć na wiedzę historyczną: i ją reprezentują tylko ludzie. Przede wszystkim archeologia oraz historia, podmurują orientację polityczną swymi zdobyczami. Odnalezione groby na ziemiach Odzyskanych świadczą o naszej organizacji przedhistorycznej, odgrzebane w piasku spręty zblizają nas do życia naszych przodków, każdy grot, nóż czy włócznia przekonywują o odporności i waleczności dawnych mieszkańców. Naród zwraca oczy na zachód: każdy dzień potwierdza słusność jego pretensji, legitymuje okupację pierwotną Ziemi Odzyskanych, która ostatnio ustąpiła włączeniu w granice państwa polskiego.

I na podstawie tych zdobyczy naukowych, zwłaszcza archeologicznych, powstaje nowa wykładnia polskiej „raison d'état“: prof. Kostrzewski mówi wyraźnie w swej pracy: „...Ce n'est que la renonciation finale de Casimir le Grand à la Silésie, d'autre part l'union de la Pologne et de la Lithuanie, et, par voie de conséquence, le choix de la ligne de moindre résistance pour diriger l'expansion du

pays, qui détournèrent de l'occident l'attention de la nation, transportèrent l'axe politique de la Pologne de l'Ouest vers la Vistule et même plus à l'est encore, faussant la ligne historique de son évolution en entraînant comme ultime conséquence la chute de l'Etat“.

(Dopiero wyrzeczenie się ostatecznie przez Kazimierza Wielkiego Śląska, z drugiej zaś strony unia Polski z Litwą i jako konsekwencja, wybór linii mniejszego oporu w kierowaniu ekspansją kraju, które odwróciły od zachodu uwagę narodu przenosząc oś polityczną Polski od Odry do Wisły a nawet na zachód, krzywiąc linię historyczną jego rozwoju i powodując jako ostateczną konsekwencję, upadek państwa“).

Nie wątpię, że słowa te wyrażają opinię osobistą wybitnego uczonego jak wielu z jego kolegów, warto zastanowić się nad tym zdaniem, gdyż tworzy ona zupełnie nowe kryteria oceny historii i jej aktorów, przewracając wszystko, co powiedziano dotychczas.

Spod ziemi na Ostrowiu Lednickim, spod ziemi koło Szczecina, Wrocławia, Gniezna, Opola i tylu innych miejsc, wyrasta nowa historia polska. Wykopalka dają jej nowy smak i oblicze, tłumacząc inaczej to co było i to co powinno być się stać. Jedne postacie dziejów błędne, drugie nabierają zarysów bohaterskich, potężnych, nowych. Rozpoczyna się wolny proces przypominający podobne zjawiska w Czechach, w Irlandii, w Italii. Rozpoczyna się przetrząsanie starych kątów w poszukiwaniu winowajców, oskarżanie ich, że nie postępowali tak jakby tego wymagały wypadki, które nastąpiły 600 lat później. Subiektywizm chwili mały wytyczony przez pokolenia poglądy, rewiduje je, przekreśla, potępia. Wieczna dążność ułożenia wypadków w mozaikę tworzącą piękny obraz całości dochodzi raz jeszcze do głosu. Ale to ludzkie, jakże bardzo ludzkie...

Adrian Chaliński

Katolicki Ośrodek Wydawn.
„VERITAS“
Posiada na składzie
KILKA ROCZNIKÓW
„Ateneum
Kapłańskiego“
ROCZNIK 1949
(10 zeszytów)
miesięcznika teologicznego
wydawanego we Wrocławiu.
Cena 1 £ 5/-

Nakładem Wydawn. VERITAS
pojawia się oddawna
poszukiwany

KATECHIZM PODSTAWOWY

w opracowaniu
Ks. dra Cz. Piotrowskiego
Bogato ilustrowany, złożony
piękną, dużą czcionką —
nieodzowny do nauki dzieci.
Stron 96, okładka półsztywna.
Cena 3/6.

Już wyszło z druku II wydanie
poprawione i uzupełnione
brozury
X. Prof. M. Sopoćki

MIŁOSIERDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

(Pierwszy nakład rozszedł się
całkowicie w ciągu niespełna
miesiąca).
Brozura zawiera rozprawę
o tajemnicy Miłosierdzia Bożego,
opis objawień Miłosierdzia
Bożego, które miała S. Faustyna
Kowalska, jej życiorys,
zestawienie niektórych
lask, uzyskanych za jej wstawiennictwem,
i t.d. oraz modlitwy do Miłosierdzia Bożego,
2 litanie, i t.d.
Cena wraz z przesyłką 1/9 sh

GRAFIKA RELIGIJNA

LELI PAWLIKOWSKIEJ

Dla tych, którzy wolą mieć na
ścianie obrazy święte w grafice
oryginalnej, niż w reprodukcjach

VERITAS MA NA SKŁADZIE

oryginalne linoryty kolorowe
(w oprawie ze sztywnego celofanu)
znanej artystki

LELI PAWLIKOWSKIEJ

MIŁOSIERDZIE BOŻE

(16 x 29 cm) cena 6/-
oraz w małej ilości egzemplarzy

KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

(25 x 32 cm) 26/-

MATKA BOSKA KARMiąCA

(23 x 26 cm) 22/-

Ceny włącznie z kosztami
przesyłki.

Veritas Foundation Publication Centre,
12, Praed Mews, London, W.2.

NOWY TESTAMENT

w przekładzie ks. Jakuba
Wujki, T.J.

Wydanie XX Jezuitów
w Krakowie

Twarda złocona okładka,
tekturowy futerał. Stron
760, objaśnienia i przypisy.
Cena 10/- plus porto.

Do nabycia w Kat. Ośrodku
Wyd. „Veritas“.

FILOZOFIA

Nakładem księgarni św. Jacka w
Katowicach wyszła słynna książka G.
K. Chestertona pt. „Święty Tomasz
z Akwinu“ w przekładzie Artura
Chojckiego. Poprzednio, nakładem
też księgarni ukazała się, książka
Chestertona o św. Franciszku z Asyżu,
również w przekładzie Chojckiego.

ASTRONOMIA

Instytut Zachodni w Poznaniu wy-
dał uzupełnioną przez Ludwika Broz-
ka, kustosa muzeum cieszyńskiego,
bibliografię dzieł o Mikołaju Koperniku
od roku 1502 do 1948. Poprzednia
bibliografia opracowana była
przez prof. Bruchnalskiego do r. 1943.

LITERATURA

W drugiej połowie stycznia do pra-
sy krajowej poślany został werdykt
sądu konkursowego Związku Litera-
tów Polskich, zamykający konkur-
s na powieść współczesną. Konkurs
ten ogłoszony był w związku ze
„zjednoczeniem“ koncesjonowanej
PPS z PPR. Jury w składzie H. Bobiń-
skiej, K. Brandysa, J. Gomulickiego,
R. Matuszewskiego i H. Michalskiego,
po rozpatrzeniu 21 prac, postanowi-
ło nie przyznać żadnej z nagród,
gdyż „żadna z prac nie posiada do-
statecznej dojrzałości ideowo-arty-
stycznej“. Jednocześnie postanowiono
wyróżnić równorzędnie i przyznać po
100.000 zł. trzem bliżej nie znanym
autorom (Mariusz Kwiatkowski, Jan
Pierzchała i Maria Szulecka) oraz
po 50.000 zł. Bolesławowi Chęciń-
skiemu i Irenie Przewłockiej. Wynik
konkursu jest bardzo symptomatyczny:
dowodzi, że poważni autorzy
bądź nie kwapią się, bądź też nie po-
trafią przystosować się do wymagań
„realizmu marxistowskiego“.

W Finlandii w przekładzie na ję-
zyk fiński ukazał się tom III i IV
„Chłopów“ Reymonta. Dwa pierwsze
tomy tej powieści wydano przed woj-
ną.

Znany polonista czeski prof. Krej-
czy wydał w Pradze monografię o Ju-

liusza Słowackim. Jednocześnie wy-
szła tam antologia współczesnej no-
weli polskiej pt. „Za pokój świata“.
Zawiera ona 21 utworów: Iwazkiewi-
czka, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Pa-
randowskiego, Andrzejewskiego,
Rudnickiego, Gojawczyńskiej, Kowal-
skiej, Putramenta, Pruszyńskiego,
Żukrowskiego, Hertza, Szeburg-Za-
rembiny, Borowskiego, Sandauera, Fi-
lipowicza, Żuławskiego, Papugi, Pię-
taka, Kowalskiego i Piorkowskiego —
wszystkie w przekładzie Heleny Tai-
govej. Przy tym, stanowczo zbyt szero-
kim wachlarzu uwzględniono za-
równo pozycje pierwszorzędne jak i
slabe. W Bratysławie ukazał się
zbiór przekładów z poezji polskiej:
Słonimskiego, Iwazkiewicza, Tuwi-
ma, Broniewskiego, Przybosia, Wa-
żyka, Czechowicza, Jastruna, Gał-
czyńskiego, Miłosa, Zagórskiego i
Bieńkowskiego. Przekładu dokonał
poeta słowacki Paweł Bunczak.

Ruchliwe wydawnictwo słowackie
„Spolok św. Vojtecha“ w Tarnawie
interesuje się od dawna literaturą
polską. Po wojnie wydało ono „Quo
Vadis“ Sienkiewicza (dwa wydania)
w starannym przekładzie Mikulasa
Stano, „Krzyżaków“, „Za chlebem“,
„Dewajtis“ Rodziewiczówny (dwa
wydania) i drobne poezje Mickiewi-
cza. Z literatury współczesnej spółka
ta wydała Jeleńskiego, Szeburg-Za-
rembinę i Dobraczyńskiego. Na rok
1950 przewiduje się przekład „Pawła
z Tarsu“ ks. prof. E. Dąbrowskiego.
Ponieważ czytelnictwo w Słowacji
jest znacznie bardziej rozwinięte niż
w Polsce nakłady tych przekładów są
prawie tak wysokie jak oryginałów.

Słynna powieść Grahama Greene'a
„Sedno Sprawy“ („The Heart of the
Matter“) ukaże się w najbliższych
tygodniach po polsku w tłumaczeniu
Jacka Woźniakowskiego nakładem
Instytutu Wyd. „Pax“ w Warszawie.
Ten sam Instytut wydał poprzednio
„Pod słońcem szatana“ Bernanosa i
„Chwałę Córy królewskiej“ świętego
szkockiego pisarza katolickiego
Bruce Marshalla.

Jest rzeczą dziwną i nie bardzo
zrozumiałą, że dotychczas nie istnieje
dokładna i naprawdę całkowicie

zadawalająca biografia jednego z
największych poetów francuskich,
Rasyna. Ostatnio wydana książka
Pierre de Lacretelle pt. „La vie pri-
vée de Racine“ (Paris, Hachette,
cena 275 fr.) nie wypełnia tej luki,
choć niewątpliwie stanowi ciekawy
 przyczynek do przyszłego dokładnego
życiorysu wielkiego pisarza. Autor
„Życia prywatnego Rasyna“ nie zdradza
nawet ambicji w tym kierunku,
wychodząc widocznie z założenia, że
prawie wszystkie ważne dokumenty
dotyczące Rasyna zostały już opubli-
kowane (przeważnie w monumental-
nym wydaniu pism jego, w serii
„Grands Ecrivains de la France“).
W każdym razie de Lacretelle wy-
szkał nowe materiały, które ujrzały
światło dzienne po roku 1885, czyli
po dacie wspomnianej edycji. Autor
nowego opracowania interesuje się
przede wszystkim Rasynem jako
człowiekiem, tu i ówdzie jednak roz-
rzuca celne uwagi o jego dziełach,
korygując niejedną nieścisłość i wy-
jaśniając szereg wątpliwości po-
przednich. Daje on interesujący obraz
życia codziennego Rasyna, omawia
jego stosunki z Boileau, zagłębia się
w słynną sprawę nawrócenia poety i
szeroko rozwdzi się nad rolę księż-
nej de Bouillon w jego życiu. Z ksią-
zki de Lacretelle'a wylania się żywy
człowiek oscylujący pomiędzy dobrem
i złem, krańcowy i bardzo ambitny.
Szereg okoliczności z życia Rasyna
pozostanie prawdopodobnie na zaw-
sze niezbadanymi tajemnicami, jak
naprzykład jego rola w skandalicz-
nym procesie truciecielskim owych
czasów. Wprawdzie Rasyn wyszedł
cało z tego procesu, ale Lacretelle po-
zostaje pod wrażeniem, że stało się to
za sprawą taski królewskiej. Czyta-
jąc o wielkich artystach, których ży-
cie pozostawiało wiele do życzenia
pod względem etycznym, nie można
się oprzeć myśli o wielkości i potędze
sztuki i tajemniczego, boskiego ele-
mentu inspiracji, która potrafi obja-
wiać się nawet za pośrednictwem nie-
doskonalej narzędzi.

TEATR

Londyński teatr „Old Vic“ wysta-
wił nową inscenizację „Hamleta“
Szekspira. Rola tytułową gra Michael

Wyszedł z druku niezwykle pożyteczny

INFORMATOR HANDLOWY

Adresy — Telefony — Informacje

zawierający spis najważniejszych polskich placówek
handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych na terenie
Londynu i prowincji brytyjskiej

Stron 104. Cena 1/6 plus porto 6 d.

Na składzie w VERITAS FOUNDATION PUBLIC CENTRE
12, Praed Mews, London W. 2.

JAK OCENIAĆ DZIEŁA SZTUKI

Po oddaniu do druku artykułu o „Kryteriach wartości w sztuce” uświadomiłem sobie nagle, że wszystko co tam było napisane może prowadzić do zasadniczych nieporozumień; ktoś, kto nie zajmował się głębiej fenomenem działalności człowieka, fenomenem któremu na imię „Sztuka” — gotów wywnioskować z nieporadności mego pióra, że wartościowanie przejawów tego fenomenu sprowadza się do kilku racjonalistycznych formuł, i nie tylko racjonalistycznych, wystarczy przegłębnie prawa kształtowania plastycznego, wymienione przeze mnie w tamtym artykule, aby stwierdzić, że wszystkie one mają charakter czysto formalny. Czyż nie można stąd wnioskować, że wartość dzieła sztuki, a plastycznego w szczególności, sprowadza się do mniej lub więcej udułej formy i nic ponadto? Wydaje się nam przecie, że sztuka obrazuje najdoskonalej całą osobowość twórcy-człowieka, że jest ona materializacją prądów duchowych, wierzeń, konfliktów, upadków i wzlotów, które dają wyraz charakterowi epoki, środowiska i jednostki. Jakże więc analiza dzieła, oparta łącznie na badaniach jego formy, może przesądzać bez reszty o jego wartości?

Oto mamy przed sobą obraz przedstawiający „Ukrzyżowanie Chrystusa”. W pierwszej chwili nie potrafiliśmy określić potencjału jego wartości artystycznej i szukamy pomocniczych narzędzi oceny w kryteriach wartości, które wymienia wspomniany artykuł w „Życiu”. Przypuścimy, że obraz omawiany wszystkim tym kryteriom uczynił zadość. Czy wynika z tego, że jest on wielkim dokonaniem

w sztuce religijnej, albo szerzej: wogóle w sztuce? Na pierwsze z tych dwóch pytań od razu potrafimy odpowiedzieć przecząco. — Przymiotnik „religijna” wyodrębnia z olbrzymiej domeny zjawisk, określonych słowem „Sztuka”, tylko te spośród nich, które tematem i tendencją dają bezpośredni wyraz religijnym uczuciom człowieka. Kryteria czysto formalne nie mogą więc przesądzać o należeniu danego dzieła do dziedziny sztuki religijnej. Natomiast te same kryteria formalne mogą przesądzać o nienależeniu danego dzieła do sztuki wogóle, a więc i do religijnej w szczególności. Wszystkie bowiem kryteria, które wymieniam w poprzednim artykule, mają charakter kryteriów „koniecznych”, ale „nieдостatecznych”. Można, opierając się na nich (i umiając się nimi posługiwać!), stwierdzić, że jakieś dzieło do sztuki nie należy. Dzieło, które wszystkie te kryteria spełnia, może jednak dziełem sztuki nie być! Na przykład, opierając się na kryterium „transpozycji”, nakazującym, aby dzieło sztuki było transpozycją rzeczywistości a nie jej martwym naśladowaniem, stwierdzamy, że figury woskowe świętych, które spotykaliśmy w kościołach neapolitańskich, ubrane w prawdziwe szaty, pomalowane na „naturalne” kolory i dające złudzenie żywych, lub umarłych, ludzi — nie są dziełami sztuki, podobnie jak nie są nimi figury z londyńskiego panopticonu pani Tissaud. Łatwiej jest więc orzec, że rozpatrywany przedmiot nie jest dziełem sztuki, niż stwierdzić, że nim jest. Podobnie, lekarz bez wahania orzeknie, że pacjent jest chory, bo ma gorączkę, lub bóle, lub osłabienia serca. Orze-

czenie o zdrowiu, na podstawie braku zewnętrznym objawów choroby, może być najzupełniej mylne.

I jeszcze dalej. Podobnie, jak mądry egzaminator przyzna świadectwo dojrzałości abiturjentowi, który oblał z matematyki, a wykazuje wyjątkowe zdolności w humanistyce — zdarzają się dzieła sztuki, które nie wytrzymują dyscypliny któregoś spośród zaadnych kryteriów — a jednak, dzięki wyjątkowemu potencjałowi doskonałości w myśl innych — zdają egzamin wartości artystycznej. Naprzykład „Bitwa pod Grunwaldem” Matejki otrzymała napewno „nieдостatecznie” na egzaminie z punktu widzenia „kryterium całości”, głoszącego o konieczności podporządkowania szczegółów ogólnej koncepcji dzieła, i takż stopień z punktu widzenia „kryterium prymatu koloru” w malarstwie! A jednak, dzięki zupełnie wyjątkowej potędze decyzji realizacyjnej i świeżości inwencji (oryginalności) — zdaje egzamin jako arcydzieło plastyczne (rysunkowe! mimo, że nie jest arcydziełem czysto-malarskim!). Przecie nawet Michał Anioł, w którego żyłach płynęła przede wszystkim krew rzeźbiarza, w plafonie Sykstyńskiej, jednym z najświetniejszych dzieł plastyki, jaki zna dzieło sztuki, uchybia zasadniczemu kryterium, jakim jest „kryterium transpozycji”, wprowadzając imitacyjne elementy rzeźbiarsko-architektoniczne w swoich malowidłach! W twórczości geniuszów często zdarzają się wynaturzenia, dostatecznie okupione w myśl pozostałych kryteriów doskonałości. Czyż miałem, wobec powyższego, prawo do nazwania omawianych kryteriów

„absolutnymi”? Otóż epitet „absolutne” usprawiedliwiam, po pierwsze, faktem, że wszystkie te kryteria obowiązują w każdej epoce, w każdej kulturze i w każdej szerokości geograficznej. A po drugie, że odchylenie się od ich dyktanda pociąga za sobą niechybne obniżenie wartości dzieła sztuki, chociaż niekoniecznie jej przekreślenie. *)

Następnie: jak pogodzić rzekomo bezwzględny charakter kryteriów formalnych w plastyce z nie dającym się zaprzeczyć faktem, że dzieło, i osobowość twórcy, bywa tak różnie oceniane w różnych epokach kultury ludzkiej? Przecie Rafael Mengs (nie Santi!), Greuze, Delacroix, w dzisiejszym pojęciu postaci drugorzędnej sztuki, byli uważani w swoim czasie za geniuszy; i naodwrot: El Greco lub Cézanne’a tak krzywdząco nie doceniano za życia; a naprzykład wielkość Rafaela, uznawana powszechnie zarówno przez współczesnych jak i w czasach dzisiejszych, ulegała kilkadziesiąt lat temu tendencjom raczej niwelującym. — Wydaje mi się, że zjawisko to nie jest dowodem niedoskonałości, lub względności, sformułowanych kryteriów, a raczej trudności wypracowania metod dla ich stosowania. Znowu, tak jak z narzędziami chirurga: mogą być świetne, ale możliwość operacji wymaga od operatora szkolenia latami, a i szkoły bywają różnego poziomu..

Bezwzględna ocena wartości dzieła sztuki winna być rozpatrywana jako granica ciągu przybliżeń naszych ocen, granica, do której dążą one z biegiem czasu! Matematyk wie, że granica taka, mimo realności jej istnienia, nie musi nadawać się do definicji. Co więcej, nie wynika z istnienia takiej granicy, że różnica między wyrazami (w tym wypadku między naszymi ocenami), składającymi się na ciąg, ma koniecznie maleć, gdy tylko rozpatrujemy czas późniejszy! Może się naprzykład zdarzyć, że, za kilkadziesiąt lat oceny, które spotykają dzieło Rafaela, będą się mocniej jeszcze różniły, niż to miało miejsce kilkadziesiąt lat temu. Ale jest rzeczą pewną, że gdy czas dzielący nas od danego czynu twórczego będzie dostatecznie duży, różnice w ocenach tego czynu staną się dostatecznie małe! Czyż istnieją już dziś istotne wahania w ocenie wartości artystycznej naprzykład Iliady, albo marmurów Partenonu, albo rzeźb egipskich? Niwelowanie się różnic ocen jest zdeterninowane przez istnienie kryteriów bezwzględnych, fakt wahania — przez trudność ich wykrywania i stosowania.

Jedno z zasadniczych nieporozumień w ocenie dzieła sztuki leży w mętym pojmowaniu terminów „forma” i „treść” oraz w ustaleniu ich wzajemnego stosunku. Naprzykład walka o „formę” dzieła sztuki bywa często utożsamiana z oporami twórcy i narzędziami, a zwycięstwo nad „formą” jest uważane za identyczne z wirtuozerią w operowaniu środkami technicznymi. Treść, szczególnie w dziełach plastyki, laicy utożsamiają z tematem i z emocją, którą temat w nich wywołał. Otóż w dziele plastycznym „forma” jest koncepcją praw, którymi, w znaczeniu wizualnym, rządzi się nowy świat, budowany przez artystę w dziele sztuki; główną „treścią” jest osobowość twórcy, głębiej uwidoczniająca się w „formie”, jak duchowy stan człowieka w jego twarzy. Tematem, lub motywem, jest przedmiot uwidoczniiony w dziele.

Oto przykład: „Krzesło” Van Gogha. Temat — jak tytuł obrazu — krzesło właśnie, prymitywne krzesło kuchenne z odrobiną tabaki w skrawku papieru, na nim położonej... Treść

— mistyczna tęsknota Van Gogha, ewokująca tajemnicę bytu w barwach i zygzakach („Pochwała Pana Boga” wykrzyknęła przy mnie pewna pani, widząc ten obraz po raz pierwszy). Forma: masy farb, rozłożone z nieomylnym wyczuciem sensu płaszczyzny, kontrasty niespodziewane a proste, rusztowanie smug konturowych, powstałych przez zetknięcie płatów koloru; faktura gęsta, różnolita, a zwarta.

Myślę, że ten przykład lepiej niż wszystkie rozważania teoretyczne unaocznia nam jak nierozdzielny związek zachodzi między „treścią” duchową a „formą” obrazu. I często to, co skłonni jesteśmy uważać za „formę” w obrazie lub rzeźbie jest najdobitniejszym wyrazem ich treści.

Jeżeli chodzi o rolę tematu — cytując słowa Matisse’a; podaje je według art. „notatkę francuską” z nr 5 (136) „Życia” na str. 7: „Nie mógłbym stanowić o wartości natchnienia, lecz człowieka. Praca to wzniesienie ducha. W dziedzinie sztuki chodzi o dźwignię ludzi na wyższy poziom, by mogli się pogodzić z życiem. Nie ma dwóch sposobów pracy, tylko jeden; pracując rzetelnie, by oddać to, co się czuje, pracujesz religijnie, z poszanowaniem ludzi, do których się zwracasz...”

Pisząc swój artykuł „Sztuka współczesna a konflikt epoki” w świątecznym numerze „Życia” nie wiedziałem, że jedną z moich tez: konieczność związania sztuki kościelnej z ideałami współczesnej twórczej myśli plastycznej — już potwierdza życie. — Henryk Matisse dekoruje kaplicę dominikańską w Vence (koło Nicei) por. te same „Notatki Francuskie”. I jestem przekonany, że w dekoracji Matisse’a treść narracyjną tak ogranicznie będzie się wiązała z treścią formalną, z grą koloru i arabeskami linii, jak w śpiewie gregoriańskim układy dźwiękowo-muzyczne wiążą się ze słowami.

Ale odbiegamy od tematu.

Kryteria „konieczne” w sztuce dają się sformułować i taką właśnie próbę ich sformułowania zawierał poprzedni mój artykuł. Kryteriów „dostatecznych” bodaj nikt nie potrafił dotąd sformułować w sposób zadawalający. To chyba najtrudniejszy dział aksjologii. A jednak wierzymy, że sprzęgnięte ze sobą, wypracowana myśl i intuicja człowieka są w stanie ocenić obiektywną wartość dzieła sztuki tym ostrzej, im dalsza perspektywa czasu dzieł obserwatora od krytykowanego dzieła.

Marian Bohusz-Szyszko

*) Nikt chyba nie wątpi w absolutną prawdziwość tezy, że posiadanie obu rąk jest koniecznym warunkiem pełnej sprawności człowieka. A jednak wiemy, że mogą być ludzie tylko z jedną ręką, którzy dzięki wyjątkowej woli i energii potrafią prześcignąć w pracy (i to wymagającej rąk!) ludzi normalnie dwuręcznych!

KULTURALNA

Redgrave, który odszedł od stylu, ustalonego dla naszej epoki przez aktora polskiego pochodzenia Johna Gielguda w latach dwudziestych. Hamlet Gielguda — to nieodrodny brat przezuonych nerwów międzywojnia: potencjalny neurotyk, czuły syn, niemal plaksą, obarczony kompleksem Edypa - człowiek słaby wyżywający się w wielkich słowach, lecz unikający czynu. Oliver niewiele odszedł od tego schematu. Ale czasy się zmieniły i ten typ gry nie odzwierciedla już prądów współczesnych. Wersja Redgrave’a nie stanowi wprawdzie rewelacyjnego zwrotu, ale znacznie modyfikuje i unowocześnia typ Gielgudowski w kierunku siły, większej dojrzałości i samodzielności. Nowy Hamlet nie jest już młodzieńcem rozczulającym się nad sobą, lecz człowiekiem, który zdaje sobie sprawę ze swej wartości. Krytyka angielska bardzo chwali doskonałą akcję i wielkie zrozumienie słowa Redgrave’a. Do gry wnosi on nowy wdzięk i pewność. Głos jego, muzyczny i giętki, oddaje najsurowsze odcienie tekstu, operując trzema najważniejszymi rejestrami: pierwszy — to żal i słodka pieśczołliwość w początkowych scenach dramatu; drugi — to wszystkie odcienie oburzenia, zgrozy i namietności, kulminujące w scenie z duchem ojca; wreszcie trzeci ujawnia się w scenie teatralnej, gdy w tonie słów Hamleta brzmi pełne odprężenie, jakgdyby jego podróż do Anglii przyniosła mu scalenie rozdwojonej osobowości. Gra Redgrave’a jest bardzo prosta, bez maniery i afektacji, zawsze współbrzmiejąca bezbłędnie z nastrojem i otoczeniem — żadnych gier lub tricków. Reszta obsady znacznie poniżej poziomu tej wybitnej kreacji. Reżyserował Hunt. Znaczenie nowej kreacji hamletowskiej polega na dążeniu do przywrócenia słowu jego podstawowej i rostrzygującej roli w teatrze. Wydaje się, że Redgrave, który napewno nie wie o istnieniu i wielkich osiągnięciach Teatru Rapsodycznego dr Kotlarczyka w Krakowie, idzie intuicyjnie po linię rapsodycznej i dlatego największy nacisk położył na słowo. Przy okazji warto nadmienić, że Teatr Rapsodyczny jest podobno zagrożony: krytyka marksis-

owska nigdy nie chciała się do niego przekonać, a obecnie pojawiają się pogłoski o jego zamknięciu. Wystawienie „Lorda Jima” Conrada napewno nie pomogło Kotlarczykowi w staraniach o poparcie instytucji reżymowych.

Nowa inscenizacja „Otella” w Comédie Française” w Paryżu zszokowała konserwatywnych Anglików. Przedstawienie nadano charakter w dużym stopniu groteskowy, a sam Otello zachowuje się — jak twierdzi krytyka angielska — jak ponury szmaciarz.

PLASTYKA

Austriacki historyk sztuki dr Heinrich Decker dokonał w Salzburgu sensacyjnego odkrycia: w tamtejszym klasztorze Benedyktynów znalazł nieznaną dotychczas, rzeźbioną w drzewie ołtarz Wita Stwosza. Krakowski „Tygodnik Powszechny” przynosi w ostatnim numerze dwie fotografie fragmentów tego ołtarza: głowy N.M.Panny i głowy pastera. Głowy te do złudzenia przypominają rzeźby z ołtarza mariackiego.

MUZYKA

W drugiej połowie stycznia otwarto w Warszawie wystawę ku czci kompozytora czeskiego B. Smetany, który urodził się 125 lat temu. Wystawę zorganizowało Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Czesosłowackiej wspólnie z Komitetem współpracy z Zagranicą i Komitetem Słowiańskim. Wystawa obejmuje około 200 plansz: dagerotypy przedstawiające wielkiego kompozytora (który czczony jest w Czechach jak Chopin w Polsce), faksimile rękopisów, fotografie afiszów operowych i t.d. Trzy razy w tygodniu w sali wystawowej odbywają się koncerty muzyki Smetany oraz wyświetlanie przezroczy.

NOWE KSIĄZKI

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Pax” w Warszawie ukazało się nowe wydanie „Nowego Testamentu” w przekładzie ks. Eugeniusza Dąbrowskiego ze skorowidzem rzeczowym, osobowym i doktrynalnym. Jest to poprawione i uzupełnione powtó-

rzeenie wydania przedwojennego. Jednocześnie w Opolu ukazały się „Prolegomena do Nowego Testamentu” tegoż autora.

Kto interesuje się parlamentaryzmem brytyjskim, ma doskonałą okazję bliższego zapoznania się z historycznym rozwojem parlamentu tej wyspy i to za jedne 15 szylinga. Ukazała się mianowicie w serii Pingwina książka K.E. Mackenzie pt. „The English Parliament”, omawiająca ze zjawstwem i erudycją, a bez nudziarstwa, rozwój tej instytucji. Autor jest urzędnikiem parlamentu. W książce swej wykazał nie tylko gruntowną znajomość tematu, ale i znaczny talent jasnego i zwięzłego wykładu. Tomek Pingwina stanowią doskonałe uzupełnienie wydanego poprzednio przez firmę Pelikan dzieła Strathearna Gordona pt. „Our Parliament”.

Znany komunist brytyjski Zilliacus, broniący swego mandatu parlamentowego przeciwko laburzyście i narodowemu liberalowi popieranemu przez konserwatystów, otrzymał od Bernarda Shaw list, w którym ten niepoważny starzec pisze, że popiera pana Zilliacusa, bo głos, oddany przeciwko niemu byłby głosem za następną wojną światową. Tygodnik „Truth” czyni Shawa opatruje następującym komentarzem: „Tylko wariat, lub ktoś, kto przyzwyczaił się do stania na głowie, może dopatrywać się w nietaktownym i rozgadany p. Zilliacusie jedyne obrońcy W. Brytanii przed trzecią wojną światową. Czyżby Shaw naprawdę wierzył, że ten człowiek jest nadzieją ludzkości?” Także J. B. Priestley, który dotychczas brał udział w kampanii wyborczej laburzystów, pośpieszył z publicznym zapewnieniem swego uwielbienia i poparcia dla p. Zilliacusa.

Publicysta „Daily Telegraph” podpisujący się pseudonimem Peterborough, podaje, że pewien słynny astronom i uczonego atomowy, gdy zapytano go, czy istotnie bomba wodorowa może spowodować zniszczenie całej kuli ziemskiej, odpowiedział: „To zupełnie możliwe, ale nie widzę powodu do niepokoju — ostatecznie Ziemia jest tylko podrzędną planetą”.

Już wyszła z druku
KSIĄŻKA KTÓRĄ POWINIEN
PRZECZYTAĆ KAŻDY
MYŚLĄCY POLAK
I.M. BOCHENSKI O.P.

ABC TOMIZMU

Pierwsza w języku polskim próba przedstawienia elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów, kreśląca system i kierunek myśli oraz rozumnego działania. Nakładem Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2. CENA 3/- plus 6 d za porto

„Wstępniak”
optymistyczny

„INDYWIDUALNOŚĆ A OSOBOWOŚĆ”

Nadchodzący miesiąc został obrany Miesiącem Studenta. Być może, że staropolskie przysłowie, „w marcu jak w garncu” — trochę się tu przysłużyło. Niby przez analogię do kipiących umysłów i bujnych temperamentów...

Wydaje się, że analogia istnieje. I to bardziej istotna niż dowcip o niedowarzonim umyśle. Studencki „garniec” kipi! Nie w umysłach czy temperamentach. Kipi to, co wreszcie po czterech latach krystalizowania się możemy nazwać społecznością akademicką. Tej to społeczności dedykuję mój optymizm.

Optymizm łączy się raczej z przyszłością. A nas interesuje teraźniejszość. To co jest żywe teraz — w tej chwili. Tylko, że teraźniejszość nie spada z nieba. Tworzyła ją przeszłość. Tak jak przyszłość tworzy się teraz.

Pomyślmy jaką różnicą dzielą nas, członków tej społeczności od bezdomnych rozbitków ze wszystkich frontów Europy sprzed lat czterech. Pomyślmy jak dalekie były nam nawoływania „głosem, wołającym na puszczy” o konieczności pracy społecznej, wspólnej... o celach... idealach. Jak wyładowywaliśmy naszą energię i naszą pustkę w dyskusjach negujących wszystko; — jak chcieliśmy uciekać (pozornie na szczęście!) od społeczeństwa, od obowiązków. Jak szukaliśmy — i jak trudno było znaleźć — samego siebie.

Nasze pismem studenckie były najlepszym odbiciem tych stanów. Znikł „Academicus” żywo redagowany i o szerokich horyzontach. Nie przyjęliśmy go. Nie lepiej powiodło się „Biuletynowi ZSPZ”. Znow ta sama choroba: brak zainteresowania, brak współpracy, brak oparcia o silne środowisko. Bo pismo jest wewnętrznym społeczeństwem, w którym żyje. To jego zwierciadło i szyld jednocześnie. A tu społeczeństwa jeszcze nie było...

Ale coś się działo. Niewidocznie, pod powierzchnią. Były dyskusje. Bardzo żywe i bardzo akademickie. Były już grupki przyjaciół, znajomych. Cele i zamiary z indywidualnych przekuwano w coś wspólnego. W niekończących się rozmowach znajdowaliśmy — „o co nam chodzi?”

Tutaj spodziewam się zarzutu: a gdzie ten optymizm? To wszystko, to smutne czasy, które już za nami. Trzeba o tym zapomnieć!

Czyżby? Wtedy załamywano ręce; wtedy wypadało być pesymistą i martwić się... Czy aby potrzebnie?

Miesiąc Studenta ma pokazać całemu społeczeństwu uchodźczemu nasz pełny dorobek. W szeregu imprez, w szeregu publikacji staniemy na cenzurowanym. Pokażemy, jak pracujemy nie tylko nad książką czy w pracowni, ale i w życiu. Wśród nas samych.

Nie mamy się czego wstydić. Cyfry zrobionych dyplomów i zdanych egzaminów wraz z liczbą stypendystów i studentów pracujących zarobkowo, to jedna strona legitymacji. Druga to nasze życie wewnętrzne. Dumny możemy być z prawdziwej bratniej pomocy kolegom na kontynencie. Mamy zorganizowany każdy ośrodek akademicki. Wśród spraw publicznych nie brak naszego głosu w „parlamencie dyskusyjnym” czy w publikacji prasowej. Głowy mamy otwarte i zdanie wyrobione. Nie boimy się już więcej polityki. Wychodzimy jej na przeciw: mamy akademickie organizacje polityczne. Możemy śmiało powiedzieć, że nie ma przejawu życia społecznego, gdziebyśmy nie brali czynnego udziału. My, młodzież — społeczność akademicka — świadoma siebie, część społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka sądzić by można, że tytuł tego artykułu jest błędem drukarskim. Zda się przeciwstawić sobie dwa określenia jednej i tej samej rzeczy — a więc jest bezsensowny. Indywidualność jest przeciwieństwem naturalnym wynikiem osobowości. Człowiek o silnej osobowości odznacza się zwykle indywidualnością myślenia, sądów, opinii i postępowania. Indywidualność zdaje się być nieodłączną cechą osobowości.

Tak, to prawda — w pewnej mierze. Postarajmy się jednak uważniej zanalizować to zagadnienie. Może wówczas tytuł nie wyda nam się taki dziwny.

Być człowiekiem to znaczy być osobą, personą. Jednostka ludzka poza nienormalnymi wypadkami, jest obdarzona rozumem, wolą i świadomością. Mówimy, że posiada własny intelekt i osobowość, która odróżnia ją od innych ludzi. Powyższe cechy, dla których osobowość jest jakby wspólnym mianownikiem, zawiązujemy istnieniu w nas duszy.

Własne ja, jaźń, podstawowa więź łącząca miliony komórek w jeden organizm czujący, myślący i świadomy, wyciska na działalności ludzkiej pieczęć osobowości.

W bezustannej aktywności, tak fizycznej jak i intelektualnej, zarysowują się dwa różne, w pewnej mierze przeciwne sobie dążenia, wynikające z naszej organicznej niedoskonałości i ograniczenia. Pierwszym jest dążenie do zadośćuczynienia własnym wymaganiom, zaspokojenia potrzeb, jaknajpełniejszego rozwoju. By temu zadaniu sprostać, łączymy się w grupy, tworzymy społeczeństwa. Zorganizowane życie społeczne zapewnia nam warunki rozwoju, o których żyjąc samotnie nie moglibyśmy nawet marzyć. Korzystamy z pracy i umiejętności innych, poznajemy ich wie-

dzę i doświadczenia. Rozwijamy się, budujemy od wewnątrz, wyrabiamy w sobie pewność myśli, umiejętność pracy, szkolimy w wykonywaniu obranego zawodu. Jednocześnie stajemy się coraz bardziej świadomi naszych możliwości. Dążymy świadomie do celów, które sobie obraliśmy. Staramy się wyzwolić spod wpływu rodziców, nauczycieli; staramy się również sprostać obowiązkowi stanu. Pragniemy urządzić świat według własnych przekonań, dostosować go do swych ideałów. Staramy się nadać biegowi rzeczy kierunek, który najbardziej nam odpowiada.

W tym bezustannym, mniej lub więcej świadomym zmaganiu się z rzeczywistością, dopełniamy się, kształtujemy własną osobowość. Od stopnia świadomości, z jakim to czynimy, zależy w wielkiej mierze racjonalność i wynik naszych wysiłków. Osobowość jest wyrazem wewnętrznej jedności, profilem charakteru. Odzwierciedla wiernie rozwój umysłowy i cechy wewnętrzne, odróżnia ludzi od wszystkich innych istot żyjących.

Z teoretycznego punktu widzenia należy stwierdzić, że sama w sobie, będąc cechą człowieczeństwa, jest osobowość zjawiskiem wysoce pożytecznym. Nad rozwojem jej należy też wytrwale pracować.

Gdybyśmy mogli na tym zakończyć nasze rozważania, zagadnienie zajmujące nas nie wydawałoby się bardzo skomplikowane. Niestety jednak rzeczywistość nie jest tak prosta. Człowiek nie tylko dąży do przyswojenia sobie nauki, umiejętności i wiedzy, lecz także w miarę rozwoju swych sił, swej osobowości, pragnie odgrywać czynną rolę w życiu. Chęć uzewnętrznienia się, afirmacji swych osiągnięć w oczach innych, nadawanie, często podświadome

me piętna swej osobowości czynom i dziełom, których jest się autorem, jest drugim podstawowym dążeniem każdego człowieka.

W przeciwieństwie dośrodkowego przyswajania sobie wartości otoczenia, akumulacji tak charakterystycznej dla pierwszego okresu rozwoju, rozprzestrzenianie, ekspansja nagromadzonych w nas umiejętności i energii jest ruchem odśrodkowym. Stajemy przed społeczeństwem już nie jako posłuszni uczniowie stosujący się do rad i wskazań nauczycieli, lecz jako niecierpliwie oczekujący okazji wykazania swych sił „ludzie dorośli”. Z przebudzeniem świadomości, z uzmysłowieniem sobie swej osobowości, rodzi się niebezpieczna, bo zbyt pewna siebie, wiara we własne siły i własny rozum. Z wielką łatwością, dopingowani przez drzemającą w każdym z nas pychę, przekonywujemy siebie, że jesteśmy mądrzejsi od innych. Zamiast słuchać rad ludzi doświadczonego postępujemy według własnych przekonań, własnego widzimisię. Są to narodziny indywidualizmu w złym tego słowa znaczeniu. Osoba odznaczająca się taką cechą charakteru nie tylko staje się uciążliwa dla otoczenia, lecz szkodzi przede wszystkim sobie. Życie jest, lub raczej powinno być, stałym doskonałaniem się. W tym celu musimy się ciągle uczyć od ludzi mądrzejszych od nas. Człowiek zaś negujący mądrość i doświadczenie innych, zamyka przed sobą przebogaty zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej, zgromadzonej w wytrwałej pracy pokoleń.

Należy dobrze sobie uświadomić, że obecny poziom intelektualny, społeczny życia, przeciętnego inteligenta jest wynikiem tysiącletniej kultury, dorobku umysłowego niezliczonej liczby ludzi, którzy w mozolnym trudem

dzie budowali społeczeństwa. Formy życia społecznego są wysiłkiem długiego doświadczenia, pewną średnią i kompromisem między różnorodnymi charakterami i dążnościami jednostek.

Indywidualista niechający się dostosować do panujących norm, do zasad życia grupowego, ma przed sobą dwie możliwości: albo, niegodząc się z ogółem, żyć na uboczu, na marginesie społeczeństwa; albo, jeśli jest bardziej wojowniczy, narzucać własne przekonania innym. W drugim wypadku osobnik taki staje się mąciwością wysoce szkodliwym dla otoczenia. Nie godząc się z osiągnięciami i opiniami innych, niezachwianie wierząc w swą wyższość, odczuwa jednocześnie przemożną potrzebę narzucania swych poglądów, swego indywidualizmu tym, których poniża w myślach. W dążeniu do błędnego stanu samozadowolenia jest bardziej uzależniony od pogardzonej opinii niż człowiek mający skromniejsze pojęcie o sobie. Jest to, zdawać by się mogło, komiczne nieporozumienie, paradoks. Niestety rzeczywistość, w której żyjemy, społeczeństwo, nie jest pobłażliwe: pozwalając korzystać z udogodnień cywilizacji, rozciągając opiekę nad każdym poszczególnym swym członkiem, wymaga w zamian za te usługi pracy dla dobra ogółu, dostosowania się do powszechnego porządku i obowiązujących przepisów. By temu zadośćuczynić, koniecznym jest zrezygnowanie z wielu zachcianek, podporządkowanie władzom i ustawom, słowem konieczna jest dyscyplina i karność.

Są to dwie cechy bardzo obce polskiej duszy. Złe pojęta wolność, szlachetka swoboda, pieniactwo, były przyczyną wielu już nieszczęść w naszej historii, lecz zdaje się, że nie pamiętamy o tym, lub raczej nie chcemy pamiętać.

Smutny widok przedstawia wychodźstwo polskie. Zwalczane przez wrogów, niewspomagane przez sprzymierzeńców, miało zjednoczyć się i żyć w zgodzie, zdaje się czynić wszystko by się osłabić.

Emigrację wojenną podzielić można by na trzy zasadnicze typy ludzi. Jedni zużywają czas i siły na jawne dysputy, których wiecznym „leitmotivem” jest sakramentalne już: co by było, gdyby było? Inni wyzywają się w walkach politycznych, inni wreszcie, niestety najliczniejsi kręcą się wokół tej magnetycznej osi, na imię której dolar, lub funt.

Niewesoły to przykład dla nas młodych. W naszej sytuacji, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebna jest jedność, współpraca, wzajemna pomoc i ofiarności. Nim dane nam będzie przebudować świat według własnego widzimisię, zjednoczmy się, scalmy nasze wysiłki, by przyjąć z pomocą tym wszystkim naszym rodakom, którzy jej najbardziej potrzebują.

Nas studentów bardziej niż wewnętrzne spory i klucz partyjny w obsadzeniu urzędów w Bratniakach powinien obchodzić los naszych kolegów w Niemczech i Austrii. Zjednajmy dla pracy społecznej tydzień, którzy studiując, stronią od polskiego życia akademickiego w obawie poniesienia jakiegokolwiek ofiary na rzecz niestypendystów.

Zamiast narzucać swe przekonania innym postarajmy się zrozumieć i przemyśleć spokojnie podstawowe problemy dzisiejszych czasów. Nim zdobędziemy absolutną pewność, że wiemy więcej od innych, sprawdźmy, czy niczego od nich nauczyć się nie możemy. Na takim postępowaniu osobowość nasza napewno nie nie straci, a wiele zyska.

A. Groszek

Jerzy Korab Wojciechowski.

Rola nauk technicznych w formowaniu światopoglądu

W poprzednich numerach „Życia Akademickiego” ukazało się kilka artykułów, wskazujących na ważność kształcenia humanistycznego dla techników. Podzielając tę opinię, chciałbym zwrócić uwagę na niemniej ważną i według mnie zasadniczą rolę nauk technicznych, jaką odgrywają one w kształtowaniu światopoglądu.

Spróbujmy zobrazować istotę nauk stosowanych. — Sądząc, że biorąc ogólnie, można studium techniczne podzielić na dwie części: pierwszą — zapoznanie się z teorią danej nauki i drugą — wykorzystanie nabytej wiedzy w praktyce.

Ilustrując to, możnaby powiedzieć, że poznanie prawa Ohma pozwala zmienić prąd w przewodniku, lub że poznanie prawa powszechnego ciężenia pozwala obliczyć jak wysoko poeci wyrzucony pocisk.

Rozpatrzyć bliżej część pierwszą, próbując związać ją z myślą przewodnią tego artykułu. W jakim stopniu poznanie teorii nauk technicznych może ukształtować i rozszerzyć światopogląd?

Na pytanie to można odpowiedzieć dopiero wtedy, gdy zdamy sobie sprawę z niezwykle ważnego faktu, jakim jest decydujący wpływ doświadczenia na istotę danej teorii, którą musimy się logicznie wiązać z doświadczeniem. — W innych słowach możnaby powiedzieć, że teoria nauk stosowanych to elementy doświadczeń, rozwinięte według ściśle logicznego planu w budowlę reprezentującą nową cząsteczkę świadomości ludzkiej.

Zostanówmy się teraz, czym jest światopogląd człowieka. — Możnaby stwierdzić, że światopogląd, to sąd o poszczególnych przejawach życia, które zauważamy. Do świadomości człowieka docierają — wydarzenia. Jeśli wydamy sąd dotyczący istoty danego faktu, sąd ten będzie

częścią składową naszego światopoglądu.

Istnieją pewne wnioski proste, w których prawdziwość nikt nie wątpi. Teoria nauk technicznych, które każdy student sobie przyswaja, są nieczym innym, jak właśnie takimi wnioskami. — Przez zaznajomienie się z nimi, umysł zapoznaje się z istotą świata materialnego, który go otacza i w ten sposób niewątpliwie formuje częściowo światopogląd. — Poznanie teorii nauk technicznych może w wyniku dać umysłowi do rozważania takie uniwersalne zagadnienia jak pierwsze drugie i trzecie prawo termodynamiki, teorię kwantów i teorię względności. Mógłbym tu dodać, że ostatnie prądy filozoficzne w dużej mierze zawdzięczają postępowi nauk stosowanych wniesienie do filozofii czegoś nowego.

Korzyść ta, jednakowoż jest według mnie korzyścią wtórną wobec innego zysku, jaki stąd wnosimy. Umysł bowiem w trakcie zaznajamiania się z tymi teoriami szedł śladem logicznych więzi między doświadczeniem, stanowiącym podstawę teorii, a samą teorią. Stąd mógł on zapoznać się z tym, w jaki sposób logiczne wnioski są wyciągane.

Jest oczywistym, że każdy człowiek jest w życiu zmuszony do pewnego stopnia wyciągać wnioski logiczne z doświadczeń, które go spotykają. Niemniej, w kwestiach bardziej skomplikowanych, których wiele w życiu spotykamy, wielu ludzi wyciąga wnioski często niemożliwe do związania z przyczynami. Dużo też błędów jesteśmy skłonni popełniać myśląc w abstrakcji. Składa się na to niemało przyczyn, lecz jedną z najważniejszych jest wpływ stanu psychicznego osoby, która wnioski wyciąga; czasem zaś nieznaną nam regułą logiki.

Wtedy jednak, gdy, w szeregu

przykładów myśli nasza pójdzie ścieżkami logiki, po pewnym czasie przyzwyczajmy się myśleć logicznie. Umysł posiadzie schematy — plany, które pozwolą mu budować światopogląd na fundamentach prawdy. Będziemy mogli z powodzeniem użyć umysłu do rozważania i osądu problemów w całkowicie innych dziedzinach, aniżeli nauki techniczne.

Jeśli chodzi o drugą część składową nauk stosowanych, tj. wykorzystanie wiedzy teoretycznej w praktyce, to biorąc znów pod uwagę korzyści, jakie odniesie z niej nasz światopogląd, możemy zgrubsza rozpoznać dwa jej aspekty: — Pierwszy, mechaniczne podstawienie danych do znanych formuł i drugi, — spekulatywne poszukiwanie nowych zasad.

Pierwszy przypadek stanowi dobre ćwiczenie logiki. Znaczenie zaś drugiego najlepiej zilustruje przykład drugiego prawa termodynamiki: uczeni, obserwując działanie maszyn parowych, doszli do wniosku, że „perpetuum mobile” drugiego rzędu jest niemożliwe.

Jasnym jest, że ludzie, którzy są w stanie otrzymać podobne wyniki uzyskują poszerzenie swego światopoglądu. Największą jednak korzyścią odniesie nauka.

Przy porównaniu wpływu teorii na światopogląd studenta — z wpływem praktyki, muszę stwierdzić, że zysk odniesiony w pierwszym wypadku jest większy, aniżeli w wypadku drugim. Na marginesie trzeba jeszcze dodać, że z punktu widzenia postępu nauki, zastosowanie teorii jest rzeczą o wiele bardziej ważną niż sama teoria. Wydaje mi się, że rozum ludzki jest aparatem, który potrafi odróżnić prawdę od fałszu. Nauki techniczne swą ścisłością walnie przyczyniają się do rozwoju wiedzy ludzkiej.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

KSIĄŻKA O APOSTOLE
NIGERII

Ukazał się w Dublinie życiorys irlandzkiego biskupa, ks. Jozefa Shanahan, który posunął w sposób rozstrzygający dzieło misyjne w afrykańskiej kolonii Nigerii. („Bishop Shanahan of Southern Nigeria“, by John P. Jordan. C. S. Sp., Dublin, Clonmore and Reynolds, cena 16 sh).

Książka mówi nie o misjach, lecz o misjonarzu. Ale niejako mimowolnie daje zarazem imponujący obraz dzieła misyjnego w Afryce.

Ks. Shanahan przybył do Nigerii, jako młody misjonarz, po ukończeniu Rockwell College w Irlandii, w roku 1900. Działalność misyjną w Nigerii robiła wówczas wrażenie zupełnie nowego. W roku 1905, ks. Shanahan został na miejsce swego poprzednika, ks. Lejeune, mianowany w tym niewdzięcznym i nie nie rokującym zadaniu zakątku Prefektem Apostolskim. Było w owej chwili w Południowej Nigerii ok. 2 tysiące nawróconych na katolicyzm tubylców. Ale gdy w roku 1932, ks. Shanahan pracę swą, już nie jako prefekt, ale jako Wikariusz Apostolski, zakończył, było tam już więcej niż 100 tysięcy katolików i powyżej 120 tysięcy katechumenów a więc społeczność tubylcza zdobyta przez akcję misyjną katolicką, sięgała prawie liczby ćwierć miliona. Książka cyfr po roku 1932 nie podaje, wiemy jednak skądinąd, że i po owym roku Kościół katolicki szedł w Nigerii i idzie nadal wielkimi krokami, zdobywając coraz to nowe masy wiernych, rozszerzając i utrwalając swój wpływ stwarzając nowe instytucje, takie jak prasa katolicka itd.

Tajemnicą powodzenia ks. Shanahan, który w akcji misyjnej w Nigerii dokonał takiego przewrotu, jest to, że obmyślił on nową metodę działania.

Przed nim, metodą akcji misyjnej było skoncentrowanie akcji miłosierdzia tam, gdzie była ona najbardziej potrzebna i nawracanie tych, którzy objęci byli ową akcją miłosierdzia. Ks. Shanahan uznał, że to niewystar-

cza i że trzeba się zdobyć na akcję propagandową szeroką, docierającą na początek cności płyciej, ale wszędzie. Zauważył on również, że dotychczasowa metoda może nawet sprząć, że szeroki ogół tubylczy będzie uważać katolicyzm za religię „nie dla niego przeznaczoną“, gdyż „widzi, że misjonarze poświęcają się głównie tym, co są poza nawiasem tubylczego społeczeństwa: wyrzutkom tego społeczeństwa i niewolnikom“. Książka Shanahan uznał, że trzeba zdobyć całe tubylcze społeczeństwo, a nie tylko jego ubogich i cierpiących.

Główny nacisk położył na stworzenie katolickiego szkolnictwa. W roku 1906 był w Nigerii 24 kościoły i tyleż szkół przy tych kościołach. W roku 1932 liczba szkół wynosiła 1386.

Ks. Shanahan stworzył również szereg innych instytucji i środków, przy których pomocy dotarł swoim wpływem do najszerszych kół tubylczych. Założył specjalną kongregację żeńską do pracy w swoim wikariacie. Starał się on przetworzyć w duchu chrześcijańskim całe życie tubylcze; uznawał i traktował z szacunkiem miejscowe tradycje, pojęcia i zwyczaje, o ile nie były z chrześcijaństwem sprzeczne. Jednym z najważniejszych dzieł jego było założenie na miejscu seminarium duchownego, w którym kształcił się tubylcy. Sam pierwszego księdza z plemienia Ibo wysławił.

Książka ks. Shanahan daje pojęcie o tym, jaką drogą posuwa się — za życia naszej generacji, — choć nieraz bez naszej wiedzy, — imponujące i wiekopomne dzieło nawrócenia Afryki.

Krzyżki jerozolimskie

Posiadamy ograniczoną ilość pięknie wykonanych, srebrnych krzyżki jerozolimskie
Cena 2/6 plus 6 d za porto
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London W. 2.

„O polskim indyferentyzmie“

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem dyskusyjnym „O polskim indyferentyzmie“ (ZYCIE, Nr. 7 z dn. 12 lutego 1950), niech mi będzie wolno wyrazić, na samym wstępie, moją wdzięczność panu J. Giertychowi za postawienie sprawy jasno i odważnie. Uderzenie w miejsce bolejące pociągnie może za sobą odruchy groźne, zgryźliwe i gniewne.

Reakcja jednak jakakolwiek, nawet burzliwa i zła, nie powinna zamykać drogi do prawdy. Jeśli zaś chodzi o żywotne i podstawowe sprawy człowieka, nie można przemilczać błędów, nawet gorzkich i przykrych. Dyskusja zaś publiczna nad przyczynami zła powinna, moim zdaniem, pobudzać nie do zjadliwości, lecz do szukania środków zaradczych i do poprawy.

Kierując się taką nadzieją, pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jedną przyczynę indyferentyzmu, która ma nadal bardzo jaskrawe oblicze, a nigdy nie została poruszona w dyskusji.

Jest nią kwestia wychowania religijnego.

Wielka liczba zerwanych małżeństw wśród Polaków, rozwody, konkubinaty zalegalizowane w urzędach cywilnych, oraz brak praktyk religijnych ma, bezwątpienia, swą bezpośrednią przyczynę w indyferentyzmie religijnym. Lecz również ów indyferentyzm ma swoje przyczyny. Można je upatrywać w zetknięciu się ze społeczeństwem angielskim, w „źródłach rodzimych“ filozoficznych i agnostycznym dziesiętnastego wieku, w protestantyzmie i epoce renesansu, lecz ma on również swoje poważne i bezpośrednie źródło w systemie wychowawczym, albo raczej w braku wychowania religijnego.

Skutki wychowania odczuwa się dopiero w dalszych pokoleniach. To, że nasze społeczeństwo nie wytrzymało próby po opuszczeniu środowiska katolickiego w Polsce i tak łatwo dało się przejść na agnostycyzm protestantyzm angielskiego, zawdzięczać należy w większej części po-

ważnym niedomaganiom w wychowaniu religijnym.

Religia wprawdzie była w Polsce i jest po dziś dzień, w szkołach polskich na obczyźnie, obowiązkowym przedmiotem nauczania. Sama jednak wiedza nie czyni człowieka religijnym i praktykującym katolikiem. Najlepszy dowód w tym, że ludzie nieraz wielkiej wiedzy religijnej, lecz nie wprowadzający swej wiedzy w praktykę, nie mogą zwać się katolikami. Przeciwnie, ludzie próci, o małych wiadomościach religijnych, lecz praktykujący i szczerze wierzący, będą za katoliki.

Zatem, nie wiedza decyduje o dobru katolicyzmie, ale wiara i praktyka religijna.

Praktyka jednak należy do dziedziny czynów ludzkich, które dają, przez powtarzanie, do nabycia pewnej łatwości w wykonywaniu, co w psychologii nazywa się przyzwyczajaniem („habitus“). Otoż, praktyka religijna, aby mogła przetrwać próbę doświadczonych życiowych i pokonać wzrastające przeszkody, musi koniecznie stać się przyzwyczajaniem, czyli do pewnego stopnia jakby drugą naturą człowieka. To zaś nabywa się tylko drogą wychowania.

Z moich doświadczeń kapelana wojskowego, a później prefekta szkoły polskiej stwierdzam, że główną i bezpośrednią przyczyną indyferentyzmu polskiego społeczeństwa jest brak wychowania religijnego, a w wielu wypadkach wpływ wprost złego przykładu. Nie było odpowiedniego przyzwyczajania do religii w szkołach w Polsce przedwojennej, nie było wychowania katolickiego w wojsku, nie ma go i dzisiaj w szkołach polskich na obczyźnie. Cóż z tego, że w każdej szkole jest prefekt i nauczają religii, kiedy w wychowaniu nie ma żadnej roli, owszem, napotyka na tendencyjne przeszkody motywowane teoriami wprost przeciwnymi duchowi katolickiemu. Na poparcie mego twierdzenia mogę przytoczyć, w własnej teki, fakty i nazwiska.

Co było w Polsce przedwojennej, już się nie odrobi. Przyszłość jednak

naszego katolicyzmu od nas zależy. Dlatego obowiązkiem każdego katolika i każdej rodziny katolickiej powinna być troska o wychowanie katolickie młodzieży w szkołach polskich w Wielkiej Brytanii. Wobec tendencyjnego i systematycznego niszczenia ducha katolickiego w kraju, niech młodzież polska otrzyma przynajmniej w naszych szkołach na obczyźnie odpowiednie i staranne wychowanie katolickie. Niech prefekci w szkołach mają głos w wychowaniu, niech mają możliwość prowadzenia młodzieży swobodnie do praktyk religijnych, niech oni decydują ile i gdzie im mają się modlić, niech oni mają prawo zwracania uwagi na gorszące wypadki, a po słusznym popiechnięciu rozwój i zawartych małżeństw w urzędzie cywilnym, niech nie będą fałszywie oskarżani i usuwani.

Następnie praca nad wychowaniem religijnym nie może być tylko wyłącznym zadaniem księdza. Nauczanie odbywa się słowem, lecz wychowanie przykładem. Nasza młodzież w szkołach, sto procentowo katolicka, ma prawo nie tylko do wiedzy i upamiętnienia, lecz więcej jeszcze do dobrego przykładu ze strony wychowawców, co dopiero wówczas pociągnie za sobą gruntowne wychowanie katolickie. Wówczas nie trzeba będzie pracy misyjnej, by nawrócić „szerokie rzesze polskich neopogan“, bo wychowan od młodości po katolicku, katolikami nadal pozostaną.

Ks. Dr F. Brzózka
Cambridge, 12 lutego 1950 r.

POLSKIE STOWARZYSZENIE B. SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH zawiadamia wszystkich swoich członków: w sobotę 4 marca o godz. 3 pop. odbędzie się zwołany Walny Zjazd Stowarzyszenia w sali Denison House, 296 Vauxhall Bridge Road, London S. W. 1. (koło st. Victoria) z następującym porządkiem obrad: 1) Przyjęcie protokołu zebrania założycieli; 2) Sprawozdanie władz i absoltorium; 3) Wybory nowych władz; 4) Wólne wnioski. Za Zarząd: Prezes J. Kwapiński. Sekretarz Z. Stahl.

MICHAŁ CARROUGE

FRANCUSKA LITERATURA
AWANGARDOWA

II.

Ostateczny cel, do którego zmierzają nadrealizm jest mniej niejasny, niż można by się spodziewać po takiej wielości doznań. W paraoksalnym zakończeniu uwag Bretona, które zaraz zacytujemy, ten sam autor wyraża go wspaniale, pisząc:

„Wszystko każe przypuszczać, że istnieje tam stan ducha, z którego życie i śmierć, rzeczywistość i fantazja, przeszłość i przyszłość, przekazalne i nieprzekazalne — przestają być dostrzegane jako sprzeczność. Otóż napróżno szukać by w dziełach nadrealisty jakiejś innej podbudki — niż nadzieję uchwycenia tego stanu“ (Second Manifesto).

Czy uznanie takiej apoteozy człowieka nie jest szaleństwem? Czy nie jest to w rzeczywistości domaganie się dla człowieka natury wprost boskiej? Ale czy taki sposób stawiania kwestii nie powinien katolikom odrzucać nasunąć odpowiedzi?

1) Rewolucja Nadrealistyczna; 2) Nadrealizm na usługach rewolucji; 3) MINOTAUR; 4) Manifesty; O, tak! To szaleństwo myśleć, że w mocy samego człowieka leży możliwość oderwania się od własnej natury ludzkiej, tj. od skutków pierwszego Upadku. Ale wiemy za to dokładnie, że właśnie takie przeobstwienie obiecano nam w Jerozolimie niebiańskiej.

Jest faktem znamennym, dającym się stwierdzić w obecnym świecie ateizmu, że utrata wiary pociąga za sobą coś w rodzaju obłądzenia nadziei; bądź zamiera ona zupełnie i to jest nihilizm, bądź ulega nieprzytomnemu wzrostowi bez najmniejszego zwracania uwagi na granice teraźniejszości i terminy Boskiego miłosierdzia, a przede wszystkim nie podąża, że sama z siebie niczego nie zmienia.

b) ELUARD

Od czasu „liberation“ słowa Pawła Eluarda nie przestaje wzrastać

w Francji. Równocześnie wydaje się, jakoby wymieniony zerwał zupełnie z nadrealizmem. Także wielu myśli, że patrząc wstecz — Eluard nigdy nie był nadrealistą. Taką sąd jest bardzo przesadzony, gdyż jak zaraz zobaczymy, poezja Eluarda jest najlepszym obrazem nadrealistycznego w e l t a n s h a u n g u .

Przez wszystkie zbiory jego wierszy przebijają rozblyski zupełnego buntu, który wyraża się nie tylko zaprzeczeniem religii i tradycyjnych wartości, lecz wprost w samym sposobie doznawania i wyrażania poety. Wszystkie granice czasu i przestrzeni, ciężaru a nawet śmiernicy przejął w perspektywach otworzonych przez jego poezję. Przenosi nas w nich ponad wszelki kosmos zorganizowany, w jakąś mgławicę obrazów, gdzie wszystko żyje, porusza się i łączy na podstawie jedynie tylko prawa — natchnienia poetyckiego. Natura zostaje dosłownie uskrzydłona i rozświetlona. W końcu sam człowiek niszczy własny szkielet i swą powłokę cielesną a nie uznając jej już za podległego żadnej władzy, jednoczy w sobie czystość woły i kryształ, wolność wichru i rozplamienie słońca.

I jakże tu nie przypomnieć sobie słynnego powiedzenia (dawnego kierownika „La Nouvelle Revue Française“) Jakuba Rivière, który stwierdził, że jedyną ambicją poetów Da-da i poetów nadrealizmu było: stworzenie na swój użytek jakiegoś rodzaju „ciała chwalebnych“?! W tym stwierdzeniu zamyka się szersza szlachetna część prawdy i zresztą nadzieja tej poezji — lecz równocześnie jakaż doza jej zuchwałości i zakłamania!

Poezia Aragona przed jego przejściem na komunizm, poezja Roberta Desne, zmarłego w chwili opuszczenia niemieckiego obozu koncentracyj-

nego — oraz twórczość poetycka wielu innych surrealistów także świadczy o tej samej namiętności.

KRYZYS NADREALIZMU

Lecz burzliwe dzieje ruchu nadrealistycznego, jego nieustanne ocnawianie się w ludziach — wykazują równocześnie i żywotność i nietrwałość takiej postawy. Było bowiem niemożliwością dla prawie wszystkich ludzi trwać w niej w nieskończoność, bo już w samym wnętrzu nadrealizmu pozostawa czyste negacjom tego co rzeczywiste — jako przeszkody — uwydatniała nowy awatar magicznej myśli i nie mogła istnieć długo. I nagle nadrealizm znalazł się w walce z ziemskim uwarunkowaniem człowieka, a że wzbraiał się przed wszelkim ujściem tego czynnika przez traćcyjne poznanie, więc dopiera przez dane marksizmu i freudyzmu dokonał podboju świadomości. Zaś kryzys, jaki z tego wynikł dla niego — wciąż trwa. By z niego wyjść, trzeba, aby nadrealizm jednoznacznie: przemyślał z własnego punktu widzenia doktrynę, z jakimi walcząc — oraz, by zerwał z wszelkiego rodzaju igraszką czysto literacką i dokładnie sprzeciwił wszystko co z jego ambicji można urzeczywistnić tu, na ziemi, a to w tym celu, by następnie uderzyć w to z całą ścisłością naukowego poznania. W tej dziedzinie nadrealizm rzeczywiście może sobie pozwolić na czynne badanie wszystkich zjawisk umysłowych.

EGZYSTENCJALIZM

Bezwątpienia, klasa nadrealizmu na płaszczyźnie prometeizm jak i katastrofalna sytuacja całego świata, a szczególnie Francji — spowodowały w tych samych jej środowiskach wybuch filozofii egzystencjalizmu. Jakkolwiek byłby to wpływ Heideggera i Jaspersa niech będzie i (zresztą w zupełnie innym sensie) Kierkegaard, oraz wartość wielkiej tezy Sartra w „Byt i Nicosis“ („L'Être et le Néant“), te doktryny same przez się bardzo mało oddziaływały na sformułowania filozoficzne tych środków. O wiele więcej skuteczny wpływ wywarły sartrowskie powieści, a zwłaszcza „La Nausée“ i jego sztuki: „Les Mouches“ i „Huis-clos“,

a także moralność Absurdy, rozwinęta w powieści Camusa „L'Étranger“ i w jego esaju „Mythe de Sisyphe“. Dało się to zauważyć w akcie jakiegoś namiętnego przedstawiania w nich bytu jako dramatu pozbawionego znaczenia.

Z takiej perspektywy zawalił się cały prometeizm, zdumnie triumfujący we współczesnej poezji. Odtąd, od ponizania się do naturalizmu najbardziej przyziemnego nie pozostało już nic więcej jak gorzka medytacja nad zupełną znikomością ludzkiej namiętności. Tymczasem egzystencjaliści różnych kierunków zaprzeczają w zasadzie jakoby zdążyli do czystego nihilizmu, który przynosić byczyna. Pretendują nawet do tego, że z ich własnej postawy łączy się ośrodek ludzkości. Można wierzyć nie ich szczeroci, lecz oczywiście nie należy uważać za logiczne ich równoczesnego stwierdzenia: wartości człowieka i — jego nicości. Jeszcze dziwniejsze, że egzystencjaliści z jakimś gorzkim zadowoleniem cieszą się z własnej rozpacz i że wyznają to, co zasługuje na nazwę prawdziwego defetyzmu metafizycznego: mianowicie z „cumną metafizyczną“ chylą czoła przed Fatum śmierci, która ma ich zdruzgotać, co jest chyba paradoksalnym... zacieśnieniem ich... zbuntowanej myśli.

PRZYŚLIŚCIE

Czego mamy więc oczekiwać od przyszłości? Wszystkie kierunki, poza dwoma wymienionymi i naturalnie poza myślą katolicką oraz marksistowską — wrą w nieopisanym chaosie. I oto dlatego wysiłek wypracowania, jaki się narzuca — jest olbrzymi, albowiem to, co się dzieje w obecnej chwili jest jakimś prawdziwym kryzysem wzrostu myśli. I trzeba wziąć się do pracy, by ta myśl mogła przetrwać swe nowe nabytki, by znów wyruszyć na nowy podbój, jaki sobie wyznaczyła, nie ulegając jednak „wom nawrotom: rozpacz i — szaleństwu nadziei. Oto — jakie drugorzędne zadanie nałożono na katolików.

W ten sam sposób jak chrześcijaństwo musiał kiedyś skruszyć zbyt ciasne ramy jucaizmu, nie tracąc przy tym niezgodę z jego bogactwa, ja,

aby z kolei przyswoić sobie bogactwa cywilizacji grecko-rzymskiej, tak dzisiaj znowu musi przełamać granice umysłowości grecko-rzymskiej, by wcielić się w inne formy myśli, jakie rowinęły się na dalszych kontynentach, a przede wszystkim w Azji. W ten sam sposób w końcu musi czynie baczyć na narodziny (i to na Zachodzie) nowych form myślowych, które w tej chwili są wprawdzie własnością dość niedużej liczby osób, lecz które każde dnia promieniują coraz dalej. Jakkolwiek byłoby niebezpieczeństwa i błędy jakie napotka, istnieje w nich niezaprzeczony czyn ludzki o wielkiej wartości. Jest nieodwzajemnione, by wysiłek myślowy przedstawicieli wymienionych kierunków poznali wszyscy katolicy. — Dlaczego mianoby się wzbraniać przed uczestnictwem we wrzaskach bogactwa jakie tamci odkryli, i dlaczego mianoby przyjąć postawę dystansu, co o którego szybko okazałoby się, że pochodzi z obawy lub zwykłej ignorancji?

Chryścianizm jest tak olbrzymi jak wszechświat stworzony przez Boga (a przecie wiemy, że poza wszechświatem nie się nie dzieje), posiada więc wszystkie możliwości syntezy, potrzebne do zapanowania nad babelicznymi konstrukcjami, które roszyć sobie prawo, by wnieść się wyżej od... iglic katech gotyckich..

Na katolików ciąży więc obowiązek posiadania umysłu tak otwartego i tak syntetycznego, by sobie zdawali sprawę z samej głębi chrześcijaństwa i z najbardziej odródkowych odruchów ludzkiego ducha. Powinni także posiadać dość obiektywizmu myślni, aby nie zniekształcały tych doktryn jakimś sądami zbyt sumarycznymi; trzeba bowiem oddać całą należną im sprawiedliwość, a równocześnie właśnie tą sprawiedliwością rozświetlić ich „ciemne oblicza“.

Chodź o to, by katolicy szli w ślady wielkiej tradycji Leona Bloya, Huysmansa, Claudela, Karola de Bossa... Jesteśmy pewni, że mimo tylu przesłuchów wokół kroczenia i w nich samych — nie zbłądzą i oto dlaczego pali się w nas jakaś ogromna nadzieja.

Michał Carrouge

KRONIKA FILMOWA

„DZIEŃ WIELKIEJ PRZYGDY“

Związek b. jeńców niemieckich pokazuje ostatnio w sali kinowej Imperial Institute (przy ulicy tej samej nazwy, 100 m. od „Ogni-ka“) stare filmy polskie. „Dzień wielkiej przygody“ z Brodniewiczem, Junoszą-Stempowskim, Rytardową i Haliczem nie jest, rzecz jasna, filmem artystycznym i posiada liczne wady, wspólnie produkowanym „na hurra“ filmom przedwojennym. Mimo to warto go zobaczyć, gdyż jest dobrze zachowany i rozbity w przesłanym plenerze zakopiańskim. Nad program krótkometrażówką reportażową pt. „Bitwa o Monte Cassino“. Seans do- starcza niewątpliwie bardzo dużą dozę przyjemnych przeżyć — estetycznych z powodu dobrych zdjęć swojskiej natury i uczuciowych — bo polski i przedwojenny.

KRONIKA FILMOWA

London miał nielada sensację z filmem amerykańskim „Sword in the Desert“, który pojawił się na jeden dzień na ekranie kina „New Gallery“, aby być zaraz zdjętym po zaaplikowanej przez publiczność żołnierską porcji gazów śmiertelnych. Terenem akcji filmu jest Palestyna z lat 1946-1948. Pokazano walkę podziemną terrorystów żydowskich i zachowanie się wojsk brytyjskich w Ziemi Świętej. „Daily Express“ twierdził, że producenci amerykańscy przedstawili armii brytyjskiej groteskowo, jako zgraje zhisteryzowanych, źle zdyscyplinowanych typów, niedolnych nawet do obrony własnych koszar. Nawet poważne czasopisma angielskie przyjęły zakaz filmu (wydany przez London County Council) z zadowoleniem. „Truth“ przypomina, że Anglicy zdobyli Palestynę od Turków i następnie oddali ją Sjonistom i potępia Radę Gmin Żydowskich w W. Brytanii, która nie zdobyła się na protest przeciw wystawieniu tego filmu w Londynie. „Jewish Chronicle“ dał nawet zachęcającą wzmiankę o filmie. Publicysta „Truth“ pisze, że po Żydach nie można się było spodziewać niczego innego, gdyż są „złymi psychologami“.

Przybył do Londynu Mervyn Le Roy, który ma objąć kierownictwo produkcji wielkiego filmu jubileuszowego „Quo Vadis“. Będzie on nakręcony w tym roku w Rzymie przez wytwórnię Metro Goldwyn Mayer. Prace w Rzymie rozpoczną się w maju. Jedną z głównych ról ma kreować Stewart Granger. Przyjazd samolotem z Australii aktora Clementa McCallina prasa filmowa także łączy z obsadzeniem ważnej roli w tym filmie.

W Krakowie powstało pierwsze w Polsce liceum kinotechniczne. Jest ono zarazem pierwszą tego rodzaju uczelnią w Europie, nie licząc Rosji sowieckiej. Liceum zorganizowano ściśle według wzorów rosyjskich. Jest ono koedukacyjne. Absolwenci po ukończeniu nauki otrzymywać będą dyplomy kinotechników.

Rok Święty stanie się okazją do zademonstrowania zainteresowania katolików sztuką filmową. Bardzo poważne miejsce zarezerwowano sprawom filmowym na wystawie rzymskiej, poświęconej Akcji Katolickiej. Międzynarodowe Katolickie Biuro Filmowe, w porozumieniu z organizacjami narodowymi przystąpiło już do zbierania i tworzenia elementów tej wystawy. Wyprodukowana będzie seria filmów związanych tematycznie z Rokiem Świętym. Będą one wyświetlane na wystawie oraz w wielkiej sali Domu Pielgrzyma. W początku września br. przybędzie do Rzymu liczna pielgrzymka filmowców katolickich.

JEDNA Z NAJGŁOSNIEJSZYCH KSIĄŻEK KRAJOWYCH!

Stanisław Podlewski
PRZEMARSZ PRZEZ PIEKŁO
Dni zagłady w staromiejskiej dzielnicy w Warszawie.
2 tomy, stron 296 + 308
Cena za oba tomy 24 sh. wraz z przesyłką. Dostarcza:
Veritas Found. Publ. Centre,
12, Praed Mews, London W. 2.

STARE KLISZE — NOWE CZASY

W miejscowości Harwell w Wielkiej Brytanii znajdują się Zakłady Badań Atomowych. To co się w tych laboratoriach dzieje otoczone jest zrozułami tajemnicą. Niedawno zakończono tam czterodniowe obrady w których wzięli udział wiecy specjaliści W. Brytanii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Zastanawiano się „po szkodzie“ nad praktyką w zakresie utrzymania tajemnicy. Gmach, w którym ci panowie obradowali, otoczony był trzykrotnym kordonem policji.

Było nad czym głowę sobie łamać! W kraju słynnym na świat cały Scotland Yard zdarzył się nieposłledniej miary wypadek. Dr Klaus Emil Julius Fuchs Niemiec urodzony w 1912 roku, uciekł w 1933 przed prześladowaniami nazistów do W. Brytanii. Był wówczas znanym czynnym członkiem niemieckiej partii komunistycznej. Przyszła wojna, został internowany. Widocznie nie na długo. Już w 1942 bierze udział jako fizyk w otoczonych największą tajemnicą badaniach atomowych. Rzecznik Korony p. Humphreys tłumaczy dzisiaj „że były to czasy, kiedy poszukiwano w tym zakresie najwspanialszych umysłów, a mózg p. Fuchsa jest rzadkością“. To prawda. Miał on bowiem zdolność rozdzwajania się. Fizyk pracował pilnie, a szpieg oddawał owoc badań agentom sowieckim. Coś w rodzaju podwójnego życia z filmu „Dr Jekyll i p. Hyde“

Fizyk w 1944 awansuje. Dr. Fuchs reprezentuje bowiem w tym czasie naukę angielską w zakresie badań atomowych na konferencji w Los Alamos. Wtedy, kiedy w innych ośrodkach badania dotyczą jedynie fragmentów rozprawy w Los Alamos toczą się dokoła całości zagadnień, na które się fragmenty składały. Podróż do Bostonu pozwalają szpiegowi podzielić się z agentami rosyjskimi najcenniejszymi wiadomościami. Fuchs jest ciągle jeszcze obywatelom niemieckim; dopiero w 1946 otrzymuje naturalizację i zostaje szefem wydziału fizyki teoretycznej w Harwell. Dopiero w końcu 1949, a więc po siedmiu latach działalności szpiegowskiej, podobno zupełnie bezinteresow-

nej, powstały podejrzenia. Obecnie badają w Harwell przeszłość każdej babinki, która w laboratoriach podług szoruje. Kto bada jednak przeszłość tych — którzy badają?..

MINISTER rządu p. Adenauera p. Jakub Kaiser wstawił się ogłoszeniem memorandum wysuwającym tezę, że Saara jest jednym z krajów wchodzących w skład Zachodniej Republiki Niemieckiej. Został on za to zgromiony przez Amerykanów. Zrozumiał wnet, że wolno natomiast twierdzić „że de jure ziemie za Odrą i Nisą należą do Niemiec“ i że to jest nawet dobrze widziane. Mocarstwa anglosaskie zgodziły się co prawda w Poczdamie na wysiedlenie Niemców z ziem odzyskanych przez Polskę, ale rade są, gdy Niemcy widzą w nich ewentualnych przyszłych popleczników swych terytorialnych żądań na wschodzie.

Ciekawe światło na to zagadnienie rzucają pamiętniki generała Luciusa D. Clay'a, przez szereg ostatnich lat b. amerykańskiego wielkorządcy w Niemczech. Oglaszane są one obecnie w paryskim wydaniu New-York Herald Tribune. Generał Clay przedstawił w nich obraz rozbrojenia Niemiec i zauważa, że pozostała im tylko wyćwiczona masa ludzka. Następnie dodaje: „Siła mięśni ma małą wartość w nowożytnej wojnie. Musi ona być podtrzymana przez gospodarstwo zdolne do wytwarzania ogromnej ilości wojskowego materiału, przetwarzającego tę siłę w groźne jednostki bojowe. Dla zmniejszenia gospodarczej zdolności Niemiec w zasłanianiu nowożytniej maszyny bojowej pozbawione one zostały wielkich rolniczych obszarów na wschodzie, a także kopalni węgla Śląska i Saary“.

P. McCloy następcą generała Clay'a zdaje się tego nie rozumieć. Ma on w sobie wiele z cech Lorda d'Abernona, który był po traktacie Wersalskim, jako ambasador W. Brytanii w Berlinie, inspiratorem niemieckiej polityki Lloyd-George'a. Minister niemiecki Kaiser od Saary zaczął, na Śląsku nie skończy i do Saary powróci.

ORGANIZACJA uzgadniająca politykę gospodarczą krajów objętych planem Marshalla nosi nazwę OEEC. Sprawność jej działania mogłaby się przyczynić do większego scalenia Zachodniej Europy. Sprawność nie wystarczy, pewne usamodzielnienie się tej organizacji mogłoby nadać jej postulatowi większej wagi.

W kołach popierających ideę Unii europejskiej wysunięto kandydaturę p. Spaaka na prezesa tej organizacji. P. Spaak jest socjalistą, byłym premierem belgijskim, a też pierwszym prezesem Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu.

Opowiadają, że tej kandydaturze sprzeciwiła się Wielka Brytania. Co mogło na to wpłynąć? Pan Spaak w dniu 14 stycznia przemawiając w Riadelfii powiedział: „Anglia powinna uważać. Jeżeli się odwróci od kontynentu Europy, będzie to wielkim niebezpieczeństwem dla tego kontynentu, ale na dłuższą metę będzie to również niebezpieczeństwem wielkim i dla niej“. Pogląd p. Spaaka na skutki okrojania Europy warto też przytoczyć: „Nie mamy już kontaktu z wschodnią Europą, jak również większą częścią środkowej Europy. „Gdyby Europa miała się tworzyć bez W. Brytanii wiem, że się zorganizuje, ale nie będzie niczym innym jak karykaturą“. Co do nas jesteśmy zdania, że zawsze będzie karykaturą Europa pozbawiona swych części leżących za żelazną kurtyną.

Pan Spaak miał dane na to, by dzięki swej wybitnej indywidualności, swym wpływom w Zgromadzeniu i Radzie Europy zrobić z OEEC instrument dla gospodarczego zblżenia państw europejskich. Komuś wpływom zależało, by się takiej konsolidacji przeciwstawiać. Wybrano nie pana Spaaka a holenderskiego ministra spraw zagranicznych p. Stikker. Nie będzie on prezesem, ale „politycznym mediatorem“. W tej różnicy właśnie tkwi cały sęk. Zcalenie mogło być dowodem zgody, potrzeba mediacji jest widomym znakiem niezgody, która ma się utrwalić.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu.

DAWSON O KULTURZE ZACHODNIEJ

Ukazała się właśnie drukiem druga seria wykładów znanego angielskiego pisarza katolickiego Christophera Dawsona na temat wpływu religii na rozwój kultury zachodniej („Religion and The Rise of Western Culture“, Sheed and Ward, cena 15 s.). Wykłady te, stojące na bardzo wysokim poziomie, wygłoszone zostały w ramach tzw. Gifford Lectures.

Dawson rozwija w nich tezę, znaną już z poprzednich jego książek, że religia stanowi element dynamiczny w rozwoju kultury; ilustrację tej tezy stanowią w jego nowym opracowaniu historia średniowiecza Europy Zachodniej. Chrześcijaństwo łacińskie — jak stwierdza — osiągnęło pod wpływem religii jedność kulturalną w okresie między r. 1100 a 1250.

Książka pisana jest żywo i zajmująco.

CO POZOSTAŁO PO RZYMIANACH

W ramach cyklu „The Heritage of Early Britain“ w trzecim programie B.B.C. Martin Charlesworth mówi o spuście, jaką pozostawił po sobie w Anglii Rzymianie. Panowanie rzymskie — pomijając dwie wcześniejsze krótkie wyprawy Juliusza Cezara — trwało w Brytanii od 43 do 410 po nar. Chr., tj. 367 lat. Za czasów gubernatorstwa Agrikoli rozciągało się ono nawet na dużą część Szkocji, sięgając poza dzisiejsze Aberdeen. Ze Szkocji jednak Rzymianie musieli się wycofać i ostatecznie granice rzymskiej Brytanii ustaliły się mniej więcej na linii, dzielącej dziś Anglię od Szkocji. Dla ochrony przed najazdami wojowniczych Piktów powstał wzdłuż tej linii tzw. Wał Hadriana, długości przeszło 73 mil, biegnący od dzisiejszego miasta Newcastle-on-Tyne do Carlisle. Budo-

wę jego zaczęto w r. 123 po Chr.; w dwadzieścia lat później powstał dalej na północ tzw. Rzymski Wał Kaledoński, krótszy o połowę od poprzedniego i wykonany z torfu. Później jednak, za Septymiusza Sewera, Rzymianie wycofali się znowu po Wał Hadriana.

Brytania pod rządami rzymskimi nie osiągnęła nigdy takiego poziomu cywilizacyjnego jak Gallia czy Hispania, niemniej Rzymianie zagospodarowali ją — jak na ówczesne możliwości — doskonale. Wszystko to uległo nagłej katastrofie, kiedy w początkach V wieku legiony rzymskie musiały się wycofać z Brytanii na Kontynent, by walczyć z coraz gwałtowniejszymi najazdami barbarzyńców. Późniejszych lat 150 — aż po drugą połowę VI wieku — stanowi najciemniejszy okres w dziejach Brytanii, z którego brak jakiegokolwiek przekazów historycznych. W każdym razie Anglowie, Sasi i inne plemiona germańskie, które opanowały większą część rzymskiej Brytanii, potrafiły gruntownie zniszczyć większość tego, co tu Rzymianie stworzyli. Kultura rzymska znajduje natomiast w tym czasie przytułek w Irlandii, do której chronią się uczeni mnisi z kontynentu. Dopiero później Sasi i ich krewniacy zaczęli się wydobywać, ze swego pierwotnego barbarzyństwa.

Mimo to, wszystko — stwierdza Charlesworth — dziedzictwo po Rzymianach jest bardzo poważne. Najpierw więc po raz pierwszy zjednoczył on kraj, do tej pory rozbity na dziesiątki małych państweczek, — i ta tradycja stała się podstawą jedności narodu angielskiego. Następnie Rzymianie pozostawili po sobie system komunikacji przede wszystkim doskonałych szlaków lądowych —, który w mało zmienionej formie przetrwał poprzez stulecia aż po dzień dzisiejszy. Po trzecie wreszcie położyli oni podwaliny pod szereg głównych miast angielskich, jak Londyn, York, Leicester, Lincoln, Chester, Carlisle, Exeter, Gloucester i wiele innych, w tym niemało miast katedralnych. Przynieśli też ze sobą znajomość wielu sztuk i rzemiosł i wprowadzili uprawę licznych, nieznanych do tej pory drzew owocowych, kwiatów

(m.i. maków, róż i fijołków) oraz warzyw (m.i. grochu, buraków i kapusty). Wywarli znaczny wpływ na rozwój języka walijskiego; o wpływie ich na Irlandię wspomnieliśmy już wyżej.

Co najważniejsze, Rzymianie pierwsi przynieśli na Wyspy Brytyjskie — chrześcijaństwo.

LECZENIE KSIĄŻEK

Z inicjatywy National Book League otwarta była świeżo przez krótki czas w gmachu przy Albemarle Street 7 wystawa p.n. „The Cure of Books“ („Leczenie książek“). Urządzeniem wystawy zajęła się biblioteka szpitali St. John i Czerwonego Krzyża. Na wystawie demonstrowane były różne sposoby naprawiania książek, — nadto zaś urządzenia, pozwalające na czytanie książek kalekom (np. przyrząd automatycznie odwracający kartki książki do użytku ludzi pozbawionych rąk).

„PRZYJACIELE BIBLIOTEK NARODOWYCH“

Istnieje w Anglii bardzo pożyteczna organizacja pn. „The Friends of the National Libraries“, której celem jest zakupywanie cennych książek, map, dokumentów itp. dla bibliotek brytyjskich, będących własnością publiczną. Wydatki pokrywane są ze składek członkowskich. Nie tylko biblioteka British Museum ale i liczne prowincjonalne księgozbiory zawdzięczają tej organizacji wiele ze swych najwartościowszych obiektów.

Świeżo ogłoszone zostało sprawozdanie za r. 1948-49, z którego wynika, że „Friends of National Libraries“ wzbogacili nowymi interesującymi zabytkami zbiory British Museum, Biblioteki Królewskiej w Windsorze, Uniwersytetu Londyńskiego itd.

SPROSTOWANIE

Do „Zapisów Londyńskich“ w nrze 7 „Życia“ zakradły się dwie omyłki drukarskie. W łamie II-im wiersz 3 i 4 od góry, ma być „Megalithic people“, a nie „Meligathic“ — W tymże łamie, wiersz 6 od góry ma być: „osiąga“ nie „sięga“.

7 (siedem) dni żyje OGŁOSZENIE

W
tygodniku!

» ŻYCIE « » GAZETA NIEDZIELNA «

mają co tydzień
10 tysięcy
nakładu,
a to stanowi
70 tysięcy dni życia
każdego
OGŁOSZENIA

KATOLICKI OŚRODEK
WYDAWNICZY
„VERITAS“
W Z N A W I A
w swych wydawnictwach
DZIAŁ OGŁOSZEŃ

ESTETYCZNY WYGLĄD

NISKIE CENY — WYJĄTKOWA SKUTECZNOŚĆ

ŻĄDANIE PROSPEKTÓW JEDNANIE KLIENTÓW!

Książki na temat współczesnych wydarzeń

J. Hersey: Hiroshima. Przekład z angielskiego J. Witlina. 6/6

S. Podlewski: Przemarsz przez piekło. Dni zagłady staromiejskiej dzielnicy w Warszawie. Dwa tomy. 24/-

J. K. Umiastowski: Przez kraj niewoli. Wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939-42. 5/- poleca:

VERITAS Foundation Public. Centre
12, Praed Mews, London, W. 2.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre, Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 68 79. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Co dziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt 1 k o od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/6, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“. Wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anglatan 6 c. Lund, Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki